



NR 7 (123) Rok XI - Lipiec 2009 • Miesięcznik Urzędu Dzielnicy Bielany m. st. Warszawy • gazeta bezpłatna • ISSN 1507-7193

Świętujemy 65. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego

Cała Warszawa od wielu tygodni przygotowywała się do uroczystych obchodów 65. rocznicy Powstania Warszawskiego. Również w naszej Dzielnicy dla uczczenia tych pamiętnych wydarzeń zaplanowaliśmy liczne spotkania i uroczystości patriotyczne. Uczymy miejsca związane z ważnymi, nierzadko tragicznymi wydarzeniami okresu Powstania Warszawskiego.

Rocznicę tamtych dramatycznych dni i heroizmu Warszawiaków w nierównej walce z silniejszym okupantem niemieckim przypomina specjalne wydanie „Naszych Bielany”. Dzięki współpracy wielu środowisk bielańskich kombatanów, którą koordynował Jarosław Bobin, naczelnik Wydziału Kultury, redakcja naszego miesięcznika przygotowała bardzo ciekawy i wartościowy materiał o Powstaniu Warszawskim na Bielanach. O szczególnej wartości tej publikacji stanowią teksty pisane przez Bielańczyków, bezpośrednich świadków wydarzeń sprzed 65 laty. To bezcenna, prawdziwa lekcja historii Polski przekazana młodszemu pokoleniu. Jan Nowak-Jeziorański pisał dwadzieścia lat temu: „Wydarzenia roku 1944 inaczej przedstawiały się oczom świadka wówczas, gdy oglądał je z bliska, aniżeli dziś, gdy patrzy na nie z odległości jednej drugiej stulecia. Ich szczytowym punktem było Powstanie Warszawskie, związana z nim bezprzekładowa tragedia ludności milionowej stolicy i zagłada miasta...

Tymczasem, ani kierownictwo podziemia, ani społeczeństwo nie zdawało sobie sprawy, że los Polski został przypieczętowany w chwili podziału przyszłych stref okupacyjnych, oddającego kraj niepodzielnie w wojskowe władanie ZSRR.”

Dziś w 65. rocznicę wielkiego dramatu ludności Warszawy przede wszystkim oddajemy hołd poległym powstańcom i okazujemy szacunek żyjącym, którzy dzielą się z nami swoimi wspomnieniami.

Drodzy Bielańczycy, weźmy liczny udział w tym patriotycznym święcie całej Warszawy. Niech nasza obecność na tych uroczystościach, złożone kwiaty będą formą podziękowania bohaterom i oznaką naszego patriotyzmu.

Zbigniew Dubiel
Burmistrz Dzielnicy Bielany

POWSTANIE WARSZAWSKIE

Dyskusja o powstaniu

Mimo, że od momentu wybuchu powstanie mija 65 lat, wciąż wzbudza ono żywe dyskusje na temat jego celowości. Niżej przedstawiamy dwugłos w tej sprawie.

Dać świadectwo...

Zbigniew Herbert w słynnym wierszu „Przesłanie Pana Cogito” pisał „idź wyprostowany wśród tych co na kolanach, wśród odwróconych plecami i obalonych w proch, ocalałeś nie po to aby żyć, masz mało czasu trzeba dać świadectwo...”. Mimo że te słowa zostały napisane wiele lat po Powstaniu Warszawskim, to właśnie ich duch przyświecał decyzji polskiego ruchu oporu o podjęciu zbrojnego wystąpienia w stolicy Polski. Powstanie Warszawskie w oczach młodego pokolenia, znającego młodość z widoku krwawej okupacji Warszawy wydawało się nieuchronne. Polacy czekali na możliwość masowego odwetu na zniechwalonym najeźdźcy niemalże od początku wojny. Chcieli wykrzyczeć swoje pragnienie wolności...

Naród polski w obliczu każdej agresji nigdy nie trwał biernie. Jeszcze przed wybuchem działań wojennych w 1939 r. minister spraw zagranicznych Józef Beck grzmiał z sejmowej mównicy: „My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor”. Powstanie Warszawskie miało być kolejną odsłoną tej walki.

Właśnie te tradycje podtrzymywała w każdym dniu swojego istnienia największa armia podziemna ówczesnej Europy — Armia Krajowa. W jej szeregach, w szczytowym okresie, walczyło 400 tys. ludzi, którzy, mimo ograniczonych środków, codziennie dawali olbrzymie świadectwo męstwa i poświęcenia, jednakże bez możliwości pokonania najeźdźcy w polu. Taka okazja natrafiła się w roku 1944 — wraz ze zbliżaniem się frontu do Warszawy.

Przypomnijmy w tym miejscu, że po polskich ziemiach taranem znów pędziły na zachód oddziały Armii Czerwonej, która mimo że działała przeciwko III Rzeszy, wcale nie okazała się przychylna dla Polaków. Polacy i sowieci, mimo pozostawania w sojusznich ramach, nie utrzymywali ze sobą oficjalnych stosunków dyplomatycznych. W dodatku Józef Stalin rościł sobie prawa do polskich Kresów, do zamiany polskiego terytorium w kolejny radziecki protektorat, i temu trzeba było powiedzieć zdecydowane „NIE!”. Należało pokazać, że Polacy wcale nie godzą się z totalitarnym dyktatem silniejszych od siebie. II Rzeczypospolita została przecież odbudowana z takim trudem, że nie można było oddać jej bez walki, choćby najbardziej beznadziejnej.

W wymiarze militarnym okazja sama pchała się w ręce. Dowódcy Armii Krajowej doskonale zdawali sobie sprawę, że znajdują się po wygrywającej wojnie stronie. Niemcy ponosili klęski na wszystkich frontach. Na Półwyspie Apenińskim w maju II Korpus Polski gen. Władysława Andersa, zdobywając Monte Cassino otworzył drogę na Rzym. Od 6 czerwca rozwijała się z powodzeniem operacja w Normandii, tworząca na zachodzie Europy drugi front działań przeciwko III Rzeszy. Na froncie wschodnim, po rozbiciu niemieckiej Grupy Armii „Środek”, błyskawicznie parła do przodu Armia Czerwona. Decyzja o wybuchu powstania oznaczać mogła aktywną pomoc dla idących w kierunku warszawskiej Pragi oddziałów Rokossowskiego, i to w wymiarze militarnym. W założeniu działania na zapleczu niemieckim miały bowiem wiązać znaczne siły wroga. Zresztą do właśnie takiego postępowania zachęcała polska rozgłośnia w Moskwie, wzywając do powstania.

To nie wszystko. Perspektywa samodzielnego zdobycia miasta przez zależne od rządu londyńskiego AK mogła przynieść bardzo wiele politycznych korzyści. Stalinowi nie byłoby wówczas tak łatwo włączyć Polskę do radzieckiej

strefy wpływów. Siłowe rozwiązanie w postaci przejęcia władzy w Warszawie przez komunistów z pewnością bardzo negatywnie odbiło by się na wewnątrz alianckich stosunkach, a tym samym mogłoby wpłynąć na trwałość samej koalicji antyhitlerowskiej. Na taki scenariusz liczyli Polacy. Sukces powstania oznaczałby odzyskanie przez Armię Krajową i rząd londyński pełnej legitymizacji na arenie międzynarodowej.

Nie wolno zapominać też o innej kwestii. Do Warszawy zbliżał się brutalny frontowy taran. Jakby na to nie patrzeć, mógłby zagrozić nie tylko fizycznemu istnieniu miasta, ale także i jego mieszkańców. Liczne wiadomości o osłabieniu Wehrmachtu w rejonie polskiej stolicy tylko podsycaly chęć do walki. Temperatura wydarzeń gwałtownie rosła. 27 lipca niemiecki gubernator Dystryktu Warszawskiego Ludwig Fischer, wydał zarządzenie stawienia się następnego dnia 100 tys. mężczyzn do robót fortyfikacyjnych. Przed oczami wielu stanęła słynna „branka”, która dała sygnał do wybuchu Powstania Styczniowego sprzed 80. lat. W Warszawie liczono, że uda się powtórzyć sytuację z 1918 r., kiedy to niemalże pokojowo rozbrajano Niemców i przejmowano kontrolę administracyjną. Akt wybuchu Powstania miał pokazać depczącej Niemcom po piętach Armii Czerwonej, ale także całemu światu, że zajmowane przez sowieków ziemie mają już suwerennego gospodarza, który posiada własną armię i rząd.

Tak więc decyzja, choć ryzykowna, wydawała się warta gry. Jej potencjalny sukces mógłby radykalnie przyczynić się do zmiany położenia sytuacji Polski w światowej rozgrywce. Wszystko wydawało się sprzyjać tej decyzji, a sukces, zwłaszcza w obliczu zbliżającej się Armii Czerwonej, na wyciągnięcie ręki. Tak zatem 1 sierpnia 1944 r. o godz. 17.00 wybuchło Powstanie Warszawskie.



Fot. Arch. L. Rudnicki

Przez najbliższe dni wspominać będziemy Powstanie Warszawskie. Oddając hołd niezwykle męstwu i bohaterstwu powstańców i poświęceniu mieszkańców Warszawy nie można unikać pytań o decyzje podejmowane przez głównych dowódców, w tym o sens tej najważniejszej — o wybuchu Powstania.

Rok 1944 definitywnie przekreślił szanse III Rzeszy na zwycięstwo. Na froncie wschodnim radziecka operacja „Bagration” rozniosła praktycznie w puch niemiecką Grupę Armii „Środek” gen. Waltera Modela, zadając Wehrmachtowi jedną z najbardziej dotkliwych klęsk w czasie II wojny światowej. Na przedpolu Warszawy szturmem parły oddziały I Frontu Białoruskiego, dowodzone przez marszałka Konstantego Rokossowskiego. Niemcy jednak, mimo pewnych oznak paniki, nie zamierzali poddawać się zbyt łatwo. Do Warszawy ścianał doborowe niemieckie dywizje pancerne, w tym osławioną 3 Dywizję Pancerną SS „Totenkopf”. Pod koniec lipca 1944 roku doszło pod Wołominem do największej na ziemiach polskich bitwy pancерnej. W jej wyniku oddziały radzieckiego 8 Gwardyjskiego Korpusu Pancernego 2 Armii Pancernej zostały rozgromione. Ten drobny sukces nie powstrzymał jednak postępów Rosjan. Atmosferę podgrzewały również wiadomości o nieudanym zamachu na Adolfa Hitlera, dokonany 20 lipca w Wilczym Szańcu przez płk. Clausa von Stauffenberga. We Francji z powodzeniem już od ponad miesiąca rozwijała się ofensywa aliancka, zapoczątkowana czerwcowym lądowaniem w Normandii.

Jednocześnie coraz trudniejsza stawała się sytuacja polityczna. 21 lipca w Moskwie, powołany został Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego — stalinowska wersja polskiego rządu

— który z miejsca zaakceptował nową wschodnią granicę Polski. Dążąc do osłabienia wpływów londyńskich, sowieci zaczęli wzywać ludność Warszawy do zbrojnej rozprawy z Niemcami. Czyniono to w rozgłośni Radiu Moskwa, a także radiostacji Związku Patriotów Polskich „Kościuszkę”. Komuniści doskonale zdawali sobie sprawę, że wystąpienie zbrojne na tym etapie skończyć się może rzezią „londyńskiej” Warszawy, ale tym samym eliminacją konkurenta do władania krajem.

Dowództwo AK w Polsce nie dopuszczało do siebie myśli o tym, że los Polski został już dawno przesądzony na konferencji w Teheranie w 1943 r., w przeciwieństwie do chociażby gen. Kazimierza Sosnkowskiego, który o nich wiedział już w czerwcu 1944 r. Słynny „Kurier z Warszawy” Jan Nowak-Jeziorański, jeszcze na 2 dni przed godziną „W” raportował komendantowi głównemu AK gen. Leopoldowi Okulickiemu, że nie ma co liczyć na pomoc aliancką w kwestii

powstania, bo karty zostały już dawno rozdane. Tym bardziej wykluczona była pomoc ze strony sowieckiej. Gdyby Polacy zdołali objąć władzę w stolicy przed wkroczeniem Armii Czerwonej, Rosjanie musieliby albo zaakceptować ją, albo „złamać polskie rządy siłą, na oczach świata”.

W tych okolicznościach w trzeciej dekadzie lipca Warszawę włączono do największej i najbardziej znanej operacji Armii Krajowej, jaką była akcja „Burza”. Plan zakładał mobilizację podziemnych oddziałów Armii Krajowej w celu atakowania wycofujących się oddziałów niemieckich, przejmowanie po nich struktur administracyjnych i witaniu wkraczającej Armii Czerwonej na wyzwolonych już ziemiach. W Warszawie liczono, że uda się powtórzyć sytuację z 1918 r., kiedy to niemalże pokojowo rozbrajano Niemców i przejmowano kontrolę administracyjną. Ten akt miał pokazać depczącej po piętach Niemcom Armii Czerwonej, że zajmowane przez nią ziemie mają już suwerennego gospodarza, który posiada własną armię i rząd. Sowietci, realizujący plan utworzenia w Polsce zależnego od nich rządu, nie witali oczywiście „reakcyjnych” akowskich oddziałów z otwartymi rękoma. AK była przecież zbrojną reprezentacją nieuznanego przez Moskwę polskiego rządu londyńskiego. W efekcie ujawniające się oddziały, tuż po uspokojeniu sytuacji frontowej, były rozbrajane, a sami żołnierze, wraz z dowódcami, niejednokrotnie zsyłani do obozów.

Strategicznych decyzji wojskowych nie można podejmować pod wpływem emocji. To one doprowadziły wielokrotnie do najbardziej krwawych klęsk. Niestety i w tym przypadku historia powtórzyła się. Heinrich Himmler przyrównał zażartość walk powstańczych w Warszawie do Stalingradu. Dowództwo AK skierowało do walki, co prawda ofiarnych i szalenie wręcz odważnych, lecz kiepsko uzbrojonych i słabo wyszkolonych powstańców, którzy często broni znali jedynie z widoku karabinów na ramionach niemieckich patroli. Swoistym kuriozum był rozkaz zdobywania broni na wysmienienie uzbrojonym i doświadczonym wrogu, który oznaczał w efekcie masę ofiar. Było to niepotrzebne szastanie życiem młodych ludzi. W rezultacie Warszawa odniosła dużo większe, łączne straty materialne niż m.in., zbombardowane dywanowo przez aliantów Dreźnie. Jak oszacowano w 2004 r., suma strat materialnych wyniosła astronomiczną kwotę 45 mld USD, poniesionych głównie w czasie Powstania. Bezpowrotnie utracone zostały liczne dobra kultury, a miasto — nazywane przed wojną niekiedy Paryżem północy — obróciło się w morze gruzów. Zginęło blisko 200 tys. mieszkańców polskiej stolicy. 17 stycznia 1945 r. w ruinach ukrywało się zaledwie 140 tys. ludzi — ok. 11% stanu z sierpnia 1939 r., kiedy Warszawę zamieszkiwało blisko 1,3 mln ludzi. To właśnie śmierć tysięcy młodych ludzi, wykształconych i nastawionych patriotycznie, będących kwiatem młodego pokolenia była największą stratą poniesioną w Powstaniu. W ten sposób dokonano się dzieła zniszczenia elity narodu prowadzone systematycznie przez obu okupantów od początku wojny. Ułatwiło to wprowadzenie, a potem utrzymywanie przez ponad 50 lat sowieckiego protektoratu. Trudno się dziwić, że po wojnie gen. Władysław Anders chciał postawić dowódców z Komendy Głównej AK przed sądem.

Przelana przez powstańców krew i poświęcenie cywilnej ludności Warszawy nie może stanowić usprawiedliwienia dla błędnej decyzji dowództwa AK. Powinniśmy o tym pamiętać oddając należną cześć bohaterom Powstania.

M.D.

Ruiny Prudentiala

POWSTANIE WARSZAWSKIE

Gdy mury krzyczą...

...o pamięć, nie przechodźmy obojętnie. 65 lat minęło od dni sierpniowych, w których sen się ziścił, zrodzony z wiary i nadziei. Na 63 dni. Tylko tyle. Lub aż tyle. Przysypanych morzem gruzów i dalszą ironią historii. Jakich słów użyć, by odnaleźć istotę zdarzeń?

I VIII 1944. Każdego roku zadają sobie pytania, próbując w pełni zrozumieć dramatyczny zryw ku wolności. Szukam odpowiedzi, wciąż dostrzegając tyle prawd, ile ludzkich życiorysów. Sztampowa rocznicowa formułka byłaby zbyt grzeczna, płytka, jakaś niepoważna. Nie chcę patetycznego schematu, nie widząc w bohaterach Powstania wyłącznie postaci ze spiżu i stali. Pomnikowych. Idealnych. Jak z legendy. Żywcem wyjętych z romantycznych stron Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Sienkiewicza...

wrogiem o każdy skrawek posadzki. Wiary. Sens istnienia... Mimo nadludzkiego heroizmu, wkrótce świątynia oraz cała Starówka, przypomniała iście apokaliptyczny krajobraz.

W pozostałych częściach Stolicy trwały nie mniej zaciekle starcia. Idę ich śladem. Potrzebuję kwadransa, by przejść na pl. Piłsudskiego (pl. Saski). Tu także toczono ciężkie walki. Ostatecznie wróg wysadził w powietrze Pałac Saski, w którego kolumnadzie był Grób Nieznanego Żołnierza. I... zdarzył się cud. To miejsce ocalało! Oparło się zbrodniarzom

22 m. 20. Czynnym od godz. „W”. Otrzymanie rozkazu kwitować – X”. Dowódca II Obwodu Armii Krajowej Żoliborz, ppłk Mieczysław Niedzielski „Żywiciel” otrzymał go 1 VIII o 7.00 W teren wyrusza blisko 2500 żołnierzy „Żywiciela”. Rejon I - „Żaglowiec” (kpt. Marian Kamiński) > Żoliborz. Rejon II - „Żmija” (rtm. Adam Rzeszotarski) > Marymont. Rejon III - „Żubr” (kpt. Władysław Nowakowski) > Bielany. Rejon IV - „Żyrafa” (kpt. Kazimierz Nowacki) > Powązki. A także 9 Kompania Dywersji Bojowej „Żniwiarz” (Mieczysław Morawski).

Ruszyła machina, której nic nie mogło zatrzymać.

I znów doznaję retrospekcji. Stoję przed klasztorem sióstr Zmartwychwstank na ul. Krasińskiego r. Stołecznej, który przeznaczono na szpital polowy. Skrzyżowanie ulic blokują powstańcze barykady. Niemcy bezlitośnie ostrzeliwują szpital z moździerzy oraz dział pociągu pancernego. Po ataku wróg podpala część budynku, po czym wycofuje się. Następuje ewakuacja rannych. Zniszczony gmach zajmują powstańcy, tworząc z niego prawdziwą twierdzę. Niemcy

Centralny Instytut Wychowania Fizycznego, obóz niemieckich lotników „Waldlager” w Łasku Bielańskim, klasztor Ojców Marianów z oddziałem Wehrmachtu. Podczas walk (i tuż po) Niemcy zniszczyli część elewacji kolegium, dach kościoła i wieże. Jakby na pocieszenie, przy ul. Schroegera Polacy zdobyli 2 samochody wroga z bronią oraz żywnością, nieopodal Domu Dziecka, gdzie działał szpital polowy nr 203 II Obwodu AK „Żywiciel”. Jednak z każdym dniem ubywa powstańców oraz cywili. Po drugiej stronie Wisły stoją już oddziały Armii Czerwonej i WP. Załamał się okupiony olbrzymimi stratami (poległo ponad 3700 żołnierzy) desant na czerniakowskim i żoliborskim brzegu. Powstanie chyli się ku upadkowi. Było już za późno. Na cokolwiek.

Kolejno składają broń: Wola i Ochota - 11 VIII, Stare Miasto - 2 IX, Powiśle - 6 IX, Czerniaków - 23 IX, Mokotów - 27 IX, Żoliborz - 30 IX, Śródmieście - 2 X.

Wędruję dzielnicą i znów głowę mam gorącą od słońca oraz myśli skłębionych. Patrę na ślady hołdu: Most Gen. Stefana Roweckiego „Grota”, Al. Armii Krajowej, ulice: Zgrupowania „Żubr”, „Żmija”, „Żyrafa”, płk. Niedzielskiego „Żywiciela”, Zgrupowania AK „Kampinos”... Czytam tablice na murach, głazach i pomnikach.

Zamykam oczy. Pod powiekami, niczym klisze, obrazy się nakładają. Fragment ściany zburzonego domu niedaleko ul. Kolektorskiej. Na nim wzruszający napis: 14. IX. 44 r. w tym miejscu została przez Niemców ROZSTRZELANA gdy błagała o litość dla pozostałych w schronie OLGA PRZYŁĘCKA. Bo to była Polka.

Spoglądam na Stare Miasto, gdzie zacząłem wędrówkę. Tu zdałem sobie sprawę, że Stolica – pozornie umierając każdego dnia po kawałeczku – żyła. Walczyła. O godność i tożsamość całego Narodu. Że nawet wtedy ludzkie serca były też innymi pragnieniami. Patrę na niezwykle zdjęcie. Ona z białym kwiatem we włosach i opaską sanitariuszki na ramieniu, on w mundurze, choć ręka na temblaku. Ślub udzielony naprędce w kościele. Na pobliskich podwórkach wśród gruzów, świeże powstańcze mogiły. Siła życia i miłości jest silniejsza niż śmierć.

Leszek Rudnicki

rzucają do ataku prawie 2000 żołnierzy, czołgi, działa, moździerze. Przeciwno nim: zaledwie 117 obrońców, łącznie z personelem medycznym. Straty są wielkie, po zażartych walkach na rozkaz dowództwa powstańcy opuszczają placówkę. Reduta przetrwała do końca września. Żoliborz walczy resztkami sił.

Tymczasem w innych częściach dzielnicy trwają krwawe potyczki. Lawinowo rośnie liczba ofiar. Jak podczas nieudanego ataku „Żywiciela” przy wsparciu grupy „Kampinos” na Dworzec Gdański (nocy 19/20 oraz 21/22 VIII), by przebić „korytarz” na Starówkę. Powstańcy walczą o Cytadelę, Straż Ogniwą przy Potockiej, szkołę na Kolektorskiej,



Grób Nieznanego Żołnierza

To byli zwykli ludzie, tacy jak my. Z wszelkimi przywarami swych charakterów. Mieli rodziny, mężów, żony, dzieci, przyjaciół, wrogów, różne poglądy, ambitne plany na przyszłość. Wojna wtargnęła w ich życie, wymuszając dramatyczne wybory.

Jaką miarą zmierzyć siłę rozumu z odruchem serca? Jak położyć na jednej szali pragmatyzm z miłością do Ojczyzny? Czy to możliwe? Pytania się cisną, choć odpowiedź (pozornie) jest oczywista. Wciąż dręczę się niepokorną myślą. Jak wielkim ciężarem musiała być decyzja, by dzieci, młodzież i dorośli ruszyli na nierówne zmagania. Czy istniało inne wyjście? Zza Wisły nadciągał front, budząc (złudną) nadzieję umęczonych okupacją mieszkańców, a napięcie sięgało zenitu. Jak opanować żywiołową chęć walki o wolność? „Na górze”, pomiędzy Londynem, Waszyngtonem a Moskwą, już wcześniej podzielono na mapie łupy. Rozdano karty. Jak losy na loterii: ten przeżyje, tamten - nie.

O godzinie „W” do boju ruszą: harcerze Szarych Szeregów, robotnicy z Woli, mieszkańcy Śródmieścia, oficerskiego Żoliborza, inteligentnego Mokotowa, biedacy z Marymontu, urzędnicy z Bielan... O czym myśleli, gdy trafieni kulą zasypiali, patrząc w zdziwieniu na błękitne niebo?

Przerzucam gorączkowo notatki, spoglądam na zdjęcia w albumach. Już wiem, że nie „odklepię” grzecznej kalendarzowej chronologii, gdyż nie w tym rzecz. Zamykam oczy i znów jestem tam, gdzie wczoraj. Przedwczoraj. Déjà vu. Stare Miasto zamienione w wielką barykadę. Trwają walki: od ruin Zamku, przez Archiwum Akt Dawnych, po PWPW. Archikatedra św. Jana Chrzciciela. W murach przesiąkniętych modlitwą, rozegrał się niewyobrażalny dramat. Pośród płonących ścian walczone z

wbrew wszelkiej logice. Symbolika bez słów.

Idę na pobliski pl. Powstańców Warszawy (pl. Napoleona). Stąd ruszył udany szturm na Poczta Główną (dziś stoi tam budynek NBP) oraz wieżowiec Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Prudential” (Hotel „Warszawa”). Czytam tablicę ku czci żołnierzy batalionu AK „Kiliński”. Stoję twarzą do słońca. Praży. Niczym ogień, który szalał w zdobytym piętro po piętrze gmachu „PAST-y” (Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej) na Zielnej. Spowite dymem i pyłem bombardowanych kamienic miasto walczy dalej. Śródmieście, Powiśle, Mokotów, Ochota, Wola, Żoliborz, Bielany...

Nasi mieszkańcy już od jesieni 39 r. budowali struktury „podziemnego państwa”. Tworzono oddziały sabotażu, organizowano tajne komplety nauczania, działał wywiad, wydawano prasę. Szykowano grunt (pod dowództwem AK) do zbrojnego powszechnego powstania. Gdzie i kiedy wybuchnie, było tylko kwestią czasu. W ramach akcji „Burza”, przygotowania trwały wiele miesięcy. Z terenu „ściągano” doświadczonych żołnierzy, gromadzono broń, środki łączności, medykamenty, szykowano konspiracyjne lokale. Na Marymonckiej, Słowackiego, Stołecznej, Krasińskiego, Czarnieckiego. W tym ostatnim bywała... Krystyna Krahelska. Tak, ta sama, która użyczyła swego wizerunku Syrence (rzeźbie Ludwika Nitschowej). Studentka etnografii UW, łączniczka, sanitariuszka AK, poetka, autorka porywającego tekstu piosenki: *Hej chłopcy, bagnet na broń*.

Niecierpliwie czekano na sygnał. I stało się! Komendantom okręgów dostarczono szyfrowany rozkaz gen. Antoniego Chruściela „Montera”. „ALARM!” – do rąk własnych! Dnia 31 VII godz. 19.00. Nakazuję: „W” dnia 1 VIII godz. 17.00. Adres m. p. Okręgu: ul. Jasna



Warszawa walczy

POWSTANIE WARSZAWSKIE

Kpt. Władysław Rogowski

Odtwarzamy pamięć o bielańskich ofiarach Powstania



Poniżej prezentujemy portret Władysława Rogowskiego, oficera Wojska Polskiego, który we wrześniu 1939 r., walcząc w szeregach Armii „Poznań”, dotarł z Wielkopolski aż na warszawskie Bielany, i tu po kilku latach, w pierwszych dniach Powstania zginął na skrzyżowaniu ulic Lipińskiej i Kasprowicza. Jest tam pod krzyżem skromny napis, wisi mała flaga, bywają znicze i kwiaty.

Prezentowany tekst to zbiór informacji, jakie udało się zebrać naszemu czytelnikowi, który jesienią ubiegłego roku zainteresował się informacją wiszącą przy ul. Lipińskiej.

Zwracamy się do Naszych Czytelników z prośbą o dodatkowe informacje na temat Władysława Rogowskiego, licząc, że może niektórzy jeszcze pamiętają tego oficera albo że są osoby, które coś o nim słyszały. Zależy nam na przybliżeniu tej postaci, której życiorys łączy Kresy Wschodnie (tam się urodził, tam mieszkała jego rodzina), Wielkopolskę (gdzie zdał maturę, wstąpił do wojska i wyruszył na wojnę) i Warszawę (gdzie zginął i został pochowany).

Liczymy też na propozycje jakiegoś upamiętnienia tego oficera; warto może zrobić nieco trwalszy napis przy ul. Lipińskiej, gdzie zginął, odnowić jego grób na Powązkach (wymagający prostych zabiegów naprawczych), a także zainteresować którąś z bielańskich szkół, by objęła opieką grób i napis. „Nasze Bielany” chętnie udzielił patronatu takim działaniom.

Redakcja

* * *

Na Bielanach, na ogrodzeniu przy ul. Lipińskiej, tuż przed ul. Kasprowicza (obok starego krzyża, który stoi za płotem w ogródku), latem 2008 r. pojawiła się starannie wykonana następująca informacja:

„W tym miejscu, 2 sierpnia 1944 r., w trakcie dokonywania rozpoznania terenu w kierunku CIWF (obecnie AWF), otrzymał śmiertelny postrzał lek. wet. kpt. Rogowski, oficer Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, rezydent schroniska dla inwalidów 1939 r. na ulicy Lipińskiej. Zmarł 3 sierpnia 1944 r. w szpitaliku mieszczącym się w „Naszym Domu” (dziś Dom im. M. Falskiej). Przechodniu idź i zapamiętaj, że zginął za Polskę i ciebie.”

Nie było wiadomo, kto jest autorem tej informacji, nie było tam też imienia tego oficera. Z tekstu wynikało, że chodzi o jedną z pierwszych ofiar Powstania na Bielanach. W wyniku poszukiwań prowadzonych przy pomocy życzliwych i uczynnych, choć nieznanymi mi osobami internautów, udało się ustalić, że autorem tej informacji jest Tadeusz Paradowski, który od 1938 r. do 1991 r. mieszkał na Bielanach. W rozmowie powiedział, że mimo upływu wielu lat pamięta tego oficera z okresu, kiedy on sam był małym chłopcem. Wyjaśnił także, że informację powiesił 2 sierpnia 2008

r. w 64. rocznicę jego śmierci (w poprzednich latach wieszal ją tam kilkakrotnie).

Na Wojskowym Cmentarzu Powązkowskim (kw. A23, rz. 10, gr. 26) jest grób z następującym napisem: „Ś P Władysław Rogowski, lekarz weterynarii, por. AK ps. Sobótka, zgrupowanie Żywiciel, poległ na Bielanach, 1 VIII 1944”.

Z Muzeum Powstania Warszawskiego wiemy, że ten sam por. Władysław Rogowski „Sobótka” upamiętniony jest tam na Murze Pamięci w (kol. 64, poz. 53). W przejranych pracach na temat Powstania Warszawskiego nie jest wspominany; wiemy że nie zdążył zostać jego aktywnym uczestnikiem. Z dokumentów wojskowych przechowywanych w CAW wynika, że jego ojciec zmarł jeszcze przed wojną, a matka wtedy żyła w Rosji.

Z kancelarii cmentarza wojskowego na Powązkach wiemy, że zwłoki Władysława Rogowskiego zostały na ten cmentarz przeniesione z mogiły, która była w ogródku domu przy ul. Lipińskiej 7. Pan Paradowski twierdzi, że Rogowski był początkowo pochowany na ogrodzonym terenie należącym do „Naszego Domu”; ten prowizoryczny cmentarz znajdował się między domem a ogrodzeniem biegnącym wzdłuż ul. Schroegera.

Wg Tadeusza Paradowskiego, Władysław Rogowski został śmiertelnie ranny w trakcie dokonywania rozpoznania terenu w kierunku CIWF. Ostrzał Bielan był wtedy dokonywany

zapewne właśnie z wieży CIWF-u, ponad niską wtedy zabudową dzielnicy. Rannego oficera przyniesiono do placówki sanitarnej w schronisku, gdzie mieszkał, a po stwierdzeniu jego ciężkiego stanu przeniesiono do szpitala powstańczego w „Naszym Domu” (Al. Zjednoczenia 34, róg Schroegera). Tam widział go pan Paradowski po raz ostatni. Tam Rogowski, świadomy swojego stanu, rozmawiał z matką Paradowskiego, która była intendentką tego szpitala.

Z relacji pana Paradowskiego wynika, że Rogowski został śmiertelnie ranny 2, a zmarł 3 sierpnia. 1 sierpnia 1944 r. na Bielanach był jeszcze spokojny, a zaskoczeni Niemcy grupowali się na terenie CIWF-u.

Wcześniej, w latach 1940–1944, Rogowski był rezydentem schroniska dla inwalidów wojennych 1939 r. przy ul. Lipińskiej 7. W domu tym, a także w domu naprzeciw, po drugiej stronie ulicy (oba były domami Bratniaka i przed wojną służyły studentom), mieszkali obok inwalidów wojennych 1939 r., także wojskowi po kuracji w Szpitalu Ujazdowskim, a także tacy wojskowi, którzy mieli odcietą możliwość powrotu do domów; schronisko początkowo było prowadzone przez Caritas, a później przez RGO. Do dziś na domu przy ul. Lipińskiej 7 zachowała się stara tablica z informacją, że dom ten należał do Fundacji Domy Akademickie im. Prezydenta Gabriela Narutowicza. Jak opowiada pan Paradowski, w

schronisku tym powstała później powstańcza placówka sanitarna związana z pobliskim szpitalem polowym w „Naszym Domu”.

Dalsze informacje na temat Władysława Rogowskiego pochodzą głównie z zasobów Centralnego Archiwum Wojskowego (w tym także jego fotografia z lat trzydziestych).

Urodził się 26 lutego 1909 r. w Gródku Płoskirowskim na Podolu, jako syn Wincetego i Petroneli. W latach 1927–1932 uczył się w Gimnazjum Koedukacyjnym Rady Opiek. w Koninie, w którym otrzymał świadectwo maturalne (25 V 1932 r.). Nie jest jasne, czemu z Kresów, jako 18-latek, trafił do gimnazjum w Koninie. Później jako podchorąży rezerwy odbył przeszkolenie wojskowe w 68. Pułku Piechoty we Wrześni i 69. Pułku Piechoty w Gnieźnie.

Z zasobów PTNW wiemy, że w 1936 r. ukończył studia na Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, oraz że został wolnopraktykującym weterynarzem w Janowie koło Gródka Jagiellońskiego. W 1937 r. został mianowany podporucznikiem rezerwy w korpusie oficerów piechoty i przydzielony do 68. Pułku Piechoty we Wrześni. Dowódca pułku przewidywał możliwość przeniesienia ppor. Rogowskiego z piechoty do służby weterynaryjnej po ukończeniu przez niego studiów weterynaryjnych. Można jednak przyjąć, że Rogowski wyruszył na wojnę w szeregach 68. Pułku Piechoty.

Trudność w ustaleniu szczegółów wojennych losów Władysława Rogowskiego wynika stąd, że obsady personalne większości oddziałów uczestniczących w kampanii wrześniowej są znane tylko częściowo. Okazuje się, że dopiero teraz, gdy obchodzona będzie 70. rocznica Września, powstaje pomysł ogólnopolskiego rejestru strat osobowych podczas wojny. Nie wiadomo jednak, czy i kiedy taki rejestr powstanie.

Trudno więc stwierdzić, czy z pułku piechoty Rogowski został przeniesiony do korpusu oficerów weterynarii z przydziałem do Wielkopolskiej Brygady Kawalerii. Obie te formacje, po bitwie nad Bzurą, przebiły się od strony Puszczy Kampinoskiej do Warszawy.

Władysław Rogowski nie miał możliwości powrotu ani do matki, która pozostała za granicą rosyjską, ani do domu, jeśli taki miał przed wojną w Janowie. Do Konina, gdzie kiedyś chodził do szkoły, nie miał zapewne po co wracać (i chyba nie było to możliwe).

Oprac. Tomasz Mańkowski

Fot. W. Rogowski: CENTRALNE ARCHIWUM WOJSKOWE WARSZAWA.

Reprodukcja dozwolona jedynie z powołaniem się na źródło pochodzenia zdjęcia.

Sygn. CAW ROGOWSKI WADYSŁAW AP 2669.



Krzyż i karteczka na rogu ulic Lipińskiej i Kasprowicza

POWSTANIE WARSZAWSKIE

Sierpień 1944 roku na Bielanach

Niektóre miejsca działań zbrojnych

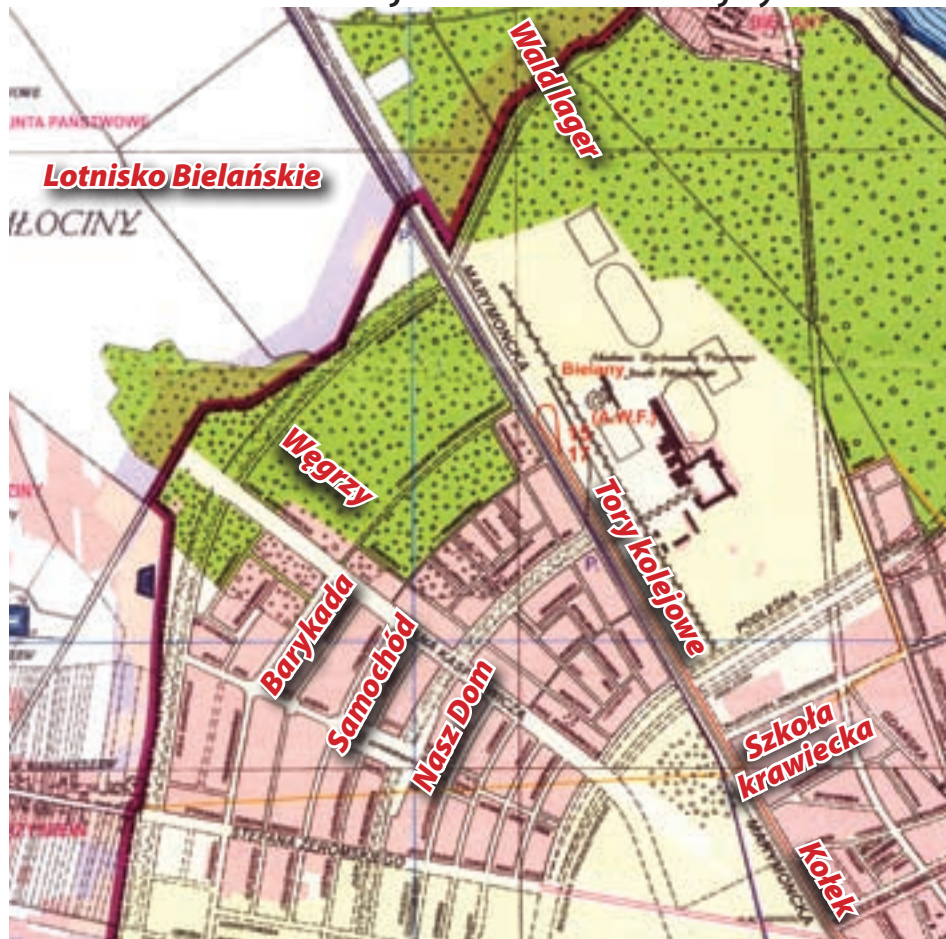
W okresie poprzedzającym wybuch Powstania Warszawskiego w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego (obecnie AWF), w Lesie Bielańskim Niemcy usytuowali tzw. „Waldlager” – obóz leśny. Ślady po nim wśród drzew, w postaci betonowych podmurówek i schodków, pozostały do dziś. Ten obóz stanowiły baraki drewniane, bardzo starannie montowane, zresztą przez mieszkańców okolicznych miejscowości z Wawrzyszewa, Gaci, Kielbasy. Baraki były w pełni wyposażone we wszystkie media. Do dziś zresztą w Lesie Bielańskim jest sieć kanalizacji. Warto przypomnieć, że były one składane z prefabrykatów dowożonych na miejsce boczną koleją z Dw. Gdańskiego wzdłuż ul. Marymonckiej (dawny tor kolejowy do polskich składów amunicyjnych w Palmirach).

Ponadto niemieckie wojska kwaterowały w szkole krawieckiej na ul. Smoleńskiego, na ul. Kolektorskiej, Gwiaździstej w dawnej fabryce śmigieł oraz w Forcie Bema. Duże zgromadzenie obsługiwało Lotnisko Bielańskie. Na Lotnisku Bielańskim była również silna artyleria przeciwlotnicza.

Te tak potężne, liczące ponad cztery tysiące ludzi, doskonale uzbrojone oddziały wroga miały być zaatakowane i unieszkodliwione przez oddziały Bat. „Serba-Zubra” kpt/mjra Nowakowskiego, mniej liczne i w zasadzie nie uzbrojone. Posiadana przez nich broń pochodziła z zachowanych zapasów z 1939, zakupów, rekwizycji i wystarczyłaby dla wyposażenia jakiegos małego oddziału partyzanckiego, ale nie oddziału szturmującego doskonale ufortyfikowanego i uzbrojonego przeciwnika.

Atmosfera dni poprzedzających Powstanie była niezwykła. Starsi rozważnie oczekiwali tego, co ma nastąpić. Natomiast młodzież rozgorączkowana i podekscytowana niecierpliwie oczekiwała chwili, kiedy będzie można otwarcie wystąpić przeciw znienawidzonemu wrogowi.

I tu przypomnijmy, jak to jakiś oficer z załogi niemieckiego lotniska zaplatał się na nasze Bielany. Cóż, uszedł wprawdzie z życiem, ale bez broni, pasa i czapki. Chłopaki z Bielan naiwniaka „oporzadzili”. Inni tacy naiwni zabłądzili aż na pl. Konfederacji wioząc trzema samochodami zaopatrzenie dla jakiejś niemieckiej placówki. Cóż, zginęło dwóch,



Fragment mapy Bielan z 1939 r.

inni uszli z życiem, ale zaopatrzenie trafiło w większości do mieszkańców. Intendentura szpitala powstańczego w budynku „Naszego Domu” zdołała zabezpieczyć jakieś niktłe resztki, a Niemcy pozostałe samochody z resztką zawartości zabrali wkrótce po wymarszu powstańców do Kampinosu.

Można powiedzieć, że właśnie chłopak z Bielan, absolwent tutejszego gimnazjum „Marianów”, kpr/pchor. „Świda”, Zdzisław Sierpiński, rozpoczął Powstanie Warszawskie. Dowodzony przez niego oddziałek, w dniu 1 sierpnia w godzinach południowych transportujący broń ul. Krasińskiego, musiał stoczyć bój z przejeżdżającym patrolem niemieckim – i w ten sposób rozpoczął Powstanie Warszawskie.

Od tego momentu, skończyła się konspi-

racja, Bielany ożyły. Już po uliczkach zaczęli kursować „łącznicy” z biało-czerwonymi opaskami, sanitariuszki w czepkach i z torbami sanitarnymi. Można było ujrzeć młodzieńców dumnie obnoszących się z posiadanymi pistoletami i rewolwerami.

Należy przypomnieć, że w dniach poprzedzających Powstanie, w małym lasku obozowali „bratankowie”, oddziały węgierskie. W pamięci pozostały fakty goszczenia żołnierzy węgierskich w bielańskich domach, częstowania obiadami, za co ci się rewanożowali. Można było u nich zaopatrzyć się nawet w broń lub amunicję.

I Powstanie na Bielanach „wybuchło”. Żadne z planowanych zadań Powstania nie zostało zrealizowane, ale samorzutnie, bielańczycy zaczęli działać.

Zapamiętaliśmy budowę barykady na ul.

Kleczewskiej. Barykada budowana była z płyt chodnikowych i kamieni z bruku ulicy (wtedy na Bielanach były tylko ulice brukowane kamieniem polnym). W pewnym momencie zauważyliśmy rzeźnika z ul. Schroegera, który z wielkim rzeźnickim nożem w ręku przybiegł na barykadę z pytaniem, co ma robić.

Również wtedy pojawił się sąsiad w mundurze, z szablą, by jako najstarszy stopniem objąć dowodzenie, ale natknął się na samego dowódcę batalionu, „Serba-Zubra” który, jak pamiętamy, w żołnierskich słowach go odegnał. Oburzające: na naszych oczach jakiś niepozorny cywil ośmielił się zbesztać Pana Pułkownika i to naszego sąsiada! A tak było.

Od pierwszych dni powstania życie Bielan koncentrowało się w dwóch budynkach dawnego „Bratniaka” przy ul. Lipińskiej 6 i 7, gdzie ulokowano punkt łączności pod szyldem punktu pomocy sanitarnej dla ludności oraz domu opieki dla inwalidów z 1939 r. Faktycznie była to baza i punkt łączności konspiracyjnej powstańczego Żoliborza z Puszczą Kampinoską.

Innym takim ośrodkiem był szpital mieszczący się w budynku „Naszego Domu” przy Al. Zjednoczenia. Przy Szpitalu natychmiast powstał cmentarzyk.

Pierwszy poległ kpt. Rogowski, który otrzymał śmiertelny postrzał na rogu ul. Kasprowicza i Lipińskiej oraz sanitariuszka „Małgosia”, mieszkanka Łomianek. Poległa ona 2 sierpnia na Burakowie (obecnie ul. Ogólna), niosąc pomoc rannemu powstańcowi.

Ze względu na słabe uzbrojenie dowództwo oddziałów powstańczych podjęło decyzję wymarszu z Żoliborza i Bielan do Puszczy Kampinoskiej w celu dozbrojenia się.

W trakcie powrotu z Kampinosu oddziały zmuszone były w ciągu dnia ukrywać się w zwartej zabudowie Bielan. Rozpoznanie niemieckie spowodowało atak na oczekujące możliwości dalszego przemarszu na Żoliborz oddziały powstańcze.

W wyniku tego ataku od strony Powązek i Marymontu powstańcy ponieśli duże straty w zabitych i rannych. Ranni znaleźli opiekę w bielańskim szpitaliku „Nasz Dom”. W zasadzie na tym zakończyły się walki Powstania Warszawskiego na Bielanach.

Bielanicy z tamtych lat: „Adzik” – Adrian Gawerski, „Tadek” – Tadeusz Paradowski

Każdy ma swoją małą ojczyznę. Dla Zdzisława Tadeusza Sierpińskiego była nią uliczka w pobliżu Podczaszynskiego, przy której mieszkał od 1936 r., w willi zbudowanej przez rodziców. „Najpierw jestem bielańczykiem, potem warszawiakiem, a potem Polakiem – mawiał”.

Był jednym z dziennikarzy, którzy posiadli sztukę pisanie o muzyce, muzykach i wszystkim, co działo się w tej sferze kultury. Jego ciępkowe felietony pt. *Impresje spoza pięciolinii* dobrze pamiętają czytelnicy dawnego „Życia Warszawy”, w którym przepracował 52 lata, a radiowy program *Godzina Orfeusza* gromadził przy odbiornikach tłumy fanów. Z podobną pasją organizował *Koncerty warszawskie* w Pekinie – jak nazywano wówczas Pałac Kultury i Nauki, *Poniedziałki muzyczne* w Empiku na Bródnie, gdzie kilkuletni Krystian Zimmerman występował w krótkich spodenkach; replikę Konkursu Chopinowskiego w Teatrze Rozrywki na Powiślu (dziś nie istniejącym)...

Pozostawił po sobie ponad 3 tys. felietonów, publikowanych także za „żelazną kurtyną”, 11 filmów o tematyce muzycznej – m.in. o Grażynie Bacewicz i Karolu Szymanowskim oraz mnóstwo tekstów o życiu – bo jak każdy rasowy niewolnik swego zawodu ciągle się w

Zdzisław Tadeusz Sierpiński

O człowieku, który zaczął Powstanie Warszawskie

nie wpatrywał i wsłuchiwał. Efektem tych przemyśleń była m.in. wieloletnia współpraca red. Sierpińskiego z naszą redakcją: stała rubryka pt. *Bielanckie impresje*.

Krzysztof Bukowski nakręcił o Zdzisławie Sierpińskim film pt. *Człowiek, który zaczął Powstanie Warszawskie*. Jest w tym filmie wątek życiorysu z czasów, gdy gra o życie była czymś codziennym i nikomu nie przyszyłoby do głowy czerpanie z tego profitów. Zdzich zdał tajną maturę, zapisał się na tajne Wyższe Kursy Dziennikarskie, publikował w prasie podziemnej i nawet redagował u siebie w domu kilkanaście numerów pisemka pt. *Republika Bielańska*. W dniu wybuchu powstania, jako harcerz 71 drużyny WDH na Żoliborzu i podchorąży 9 kompanii dywersyjnej „Żniwiarz” w zgrupowaniu AK „Żywiciel”, otrzymał rozkaz przerzucenia transportu broni na dolny Żoliborz, do Parku Promyka.

1 sierpnia około godz. 13.00 maszerowało więc ulicą Krasińskiego 12 chłopaków, na ki-

lometr buchających dywersją. Ani im się śniło zakonspirować akcji. Szli, równali krok, stukali butami, a na plecach nieśli wory, dźwigając w nich karabiny, granaty, broń krótką, amunicję i co się tylko dało zdobyć na ten Dzień, który wreszcie się zaczął. Nagle uskrzydłony nastrój przerwała „kołyska”, czyli zmotoryzowany patrol żandarmerii, który wyjechał z ul. Suzina. – Nie było przecież innej rady – tłumaczył mi swego czasu Zdzisław Sierpiński – jak tylko Niemców pozabijać, a „kołyskę” spalić.

Zostało to wykonane o godz. 13.10, i taki był początek eroiki na Żoliborzu, niezbyt – jak oceniło dowództwo zgrupowania – fortunny. Także z tego względu, że na tejże ulicy Suzina zbierało się właśnie PPS z oddziału im. Jarośława Dąbrowskiego. Skoczyli więc na pomoc. Potrzebną, bo pojawili się liczni Niemcy, ale w sumie i strzelanina, i zamieszanie organizacyjne trwały aż do godziny „W”. Wory z bronią zostały co prawda dostarczone na punkt, ale dużo łżejsze.



Warto jeszcze wspomnieć, że zaraz po wojnie wezwał naszego bielańczyka Stanisław Zięba, redaktor naczelny katowickiego Dziennika Zachodniego – w okresie okupacji szef Polskiej Agencji Telegraficznej przy komendanturze AK. Rodziła się tam bowiem gazeta, która rok później ośmieliła się wydać 36-stronnicowy numer o Armii Krajowej, czytany z zapartym tchem od Karpát do Bałtyku.

Irma Wieczorkowska-Bednarek

POWSTANIE WARSZAWSKIE

Program warszawskich obchodów

- **30 lipca (czwartek), godz. 11.00** - Uroczystości przy Kamieniu „Żołnierzom Żywiciela”. Park im. Żołnierzy „Żywiciela” przy ul. Ks. J. Popiełuszki.
- **godz. 18.00** - Powitanie kombatanów przez Prezydenta m.st. Warszawy Hannę Gronkiewicz-Waltz i koncert „Zakazane piosenki”. Dziedziniec Ratusza, Pl. Bankowy 3/5.
- **31 lipca (piątek), godz. 12.00** - Uroczysta Sesja Rady Miasta Stołecznego Warszawy. Zamek Królewski, Sala Balowa.
- **godz. 18.00** - Uroczysta polowa Msza Święta przy Pomniku Powstania Warszawskiego. Plac Krasińskich.
- **godz. 19.15** - Uroczysty Apel Poległych przy Pomniku Powstania Warszawskiego. Plac Krasińskich.
- **godz. 20.00** - Koncert „Pamiętnik z Powstania Warszawskiego” na podstawie książki Mirona Białoszewskiego. Plac Krasińskich.
- **1 sierpnia (sobota), godz. 10.00** - Uroczystości przy Pomniku „Mokotów Walczący - 1944”. Inscenizacja „Marsz Mokotowa”. Park im. Generała Orlicz-Dreszera (przemarsz ul. Puławską do ul. Dworkowej).
- **godz. 12.00** - Uroczysta zmiana posterunku honorowego przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Uroczystość składania wieńców. Plac Piłsudskiego.
- **godz. 13.30** - Złożenie wieńców pod Pomnikiem gen. Stefana Grota - Roweckiego. Róg ul. Chopina i Al. Ujazdowskich.
- **godz. 14.00** - Uroczystości przy Pomniku Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Ul. Wiejska.
- **godz. 17.00 - Godzina „W”** - Oddanie Hołdu Powstańcom. Pomnik Gloria Victis, Cmentarz Wojskowy na Powązkach.
- **godz. 19.00** - Uroczystości przy Pomniku Polegli Niepokonani. Modlitwa ekumeniczna. Cmentarz Powstańców Warszawy na Woli.
- **godz. 21.00** - Uroczystości na Kopcu Powstania Warszawskiego. Ul. Bartycka.
- **godz. 21.00** - Wspólne śpiewanie piosenek powstańczych. Pl. Piłsudskiego.
- **godz. 24.00** - Widowisko historyczne „Zawiadamy was, że żyjemy”. Muzeum Powstania Warszawskiego.
- **2 sierpnia (niedziela), godz. 10.00** - Spotkanie Powstańców Warszawskich z Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Lechem Kaczyńskim oraz z władzami Miasta Stołecznego Warszawy. Uroczystość nadania odznaczeń państwowych przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego (wejście za zaproszeniem).
- **godz. 13.00** - Masa Powstańcza na otwarcie 66. Tour de Pologne. Start na Placu Trzech Krzyży.
- **godz. 18.00** - Msza Święta dla warszawiaków i harcerzy. Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego.
- **8 sierpnia (sobota), godz. 12.00** - Miejska Gra Fotograficzna.
- **godz. 17.00 - 19.00** - „Masa na Powstanie” - rajd rowerowy ulicami Warszawy szlakiem bojowym Zgrupowania „Radosław”.

* * *

W dniach od 27 lipca do 7 sierpnia 2009 r. Muzeum Powstania Warszawskiego będzie czynne w godzinach 10.00 - 21.00. Wstęp bezpłatny

W dniach od 31 lipca do 2 sierpnia 2009 r. na dziedzińcu Muzeum Powstania Warszawskiego od godz. 21.00 będzie działało Powstańcze Kino Letnie.

W dniach od 20 lipca do 5 sierpnia w godz. 10.00-18.00 w hotelu Novotel, ul. Marszałkowska 94 będzie działało Centrum Informacyjne Obchodów 65. Rocznicy Wybuchu Powstania Warszawskiego, tel. (022) 539 79 97; (022) 539 79 36.

„Nasz Dom” w czasie Powstania

Powstańczy Szpital Polowy nr 203 przy al. Zjednoczenia 34

W okresie Powstania Warszawskiego przebywało w Naszym Domu ok. 100 wychowanków: sierot, półsierot, dzieci zagubionych oraz ukrywanych (grupa dzieci żydowskich). Mimo wcześniej- szych założeń dzieci nie ewakuowano.

Zakład miał pozycję instytucji wyłącznie opiekuńczo-wychowawczej, nie wzbudzał zatem u okupanta agresji. Jednocześnie dawał szpitalowi bezpieczną osłonę. Spokojne zachowanie kierowniczki Maryny Falskiej i jej cicha akceptacja poczynań komendanta szpitala dr Mieczysława Czyżewskiego były wówczas bardzo ważne.

Wychowankowie tak odtwarzają słowa apelu Maryny Falskiej z 1 sierpnia 1944 r.: „Musicie pamiętać, że wszyscy starsi wychowankowie opuścili Nasz Dom, stając na swoich posterunkach. Nie chciałam wam o tym mówić wcześniej, ale teraz, kiedy wiecie, że wybuchło powstanie, musicie wykonywać wszystkie polecenia z rozumą i spokojem, nie dać się ponieść fantazji. Jesteście jeszcze dziećmi i dlatego o każdym waszym kroku chcę wiedzieć. Od tej chwili proszę swoje wyjście z domu zgłaszać. Obecnie czeka was ciężka praca. Wy ze mną i z całym personelem jesteście odpowiedzialni za los wszystkich obecnych na terenie domu, a w szczególności musicie być w każdej chwili gotowi pomóc rannym, których będzie przybywać. Musicie dbać o zabezpieczenie szpitala w żywność i w to, co będzie niezbędne. Od dzisiaj chciałabym was traktować jak ludzi dorosłych i wierzę, że mnie rozumiecie.”

Szpital, usytuowany poza terenem walk, był dostatecznie przygotowany do podjęcia wyznaczonych zadań. Rozpoczął swoją działalność 1 sierpnia 1944 r. już o godzinie 15. Pierwsze walki, stoczone 1 sierpnia o obiekty CIWF-u, „Weldragru” i innych budynków przyniosły poważne straty: poległo 25 osób, rannych zostało 42 i zaginionych – 14. Zespół sanitariuszek w szpitalu polowym stanowiły w 50 % bielańskie harcerki, które w czasie okupacji utworzyły Drużynę im. Nieznanego Żołnierza: Iskry, Drzazgi i Płomienie. Bezpośredni nadzór nad nimi pełniły: siostra przełożona „Wiara” Weronika Gołębiewska i jej zastępczyni Cecylia Kossobudzka. Hanna Kołakowska, ps. Hala, sanitariuszka z punktu san. nr 202, wspomina: „Padają pierwsze strzały. Mamy pierwszych rannych. Przemierzam kilkakrotnie przestrzeń między ul. Lipińską a Naszym Domem. Jeden z rannych nie ma szans przeżycia, ma uszkodzoną tętnicę, broczy krwią. Ostrzał coraz silniejszy. Biegamy pochylone do ziemi. Jeszcze jedna runda i stało się (...) Salwa powala nas akurat pod krzyżem. Najcięższe rany odnosi Zofia Matutat, Hanka też ma jakieś draśnięcia. Ja obrywam serię odłamków, zrywam się i dostaję większy odłamek w lewą nogę. W szoku biegnę po pomoc. Nawet nie czuję bólu w nodze, która wysiadła mi później na 2 tygodnie. Spódnica robi się dziurawa jak durszlak. Pełna odłamków torba uratowała mi chyba życie. Pudełko zapalek posiekane na drzazgi, świeczka naszpikowana kulkami ołowiu, a krople walerianowe i inne osiągnięcia medycyny lat 40. uciestwione. Robią mi opatrunek i kładą do łóżka. Jestem pacjentką naszego punktu nr 202. Jest tam już paru delikwentów.”

„Niemcy nie honorowali nawet odznak Czerwonego Krzyża. Dwie nasze sanitariuszki mające wtedy dyżur przy znoszeniu rannych z pola walki zostały ostrzelane przez Niemców przy przenoszeniu rannego na noszach przez ul. Żeromskiego. Obie zginęły na miejscu. Był to ogromny wstrząs dla całego personelu szpitalnego i mieszkańców Naszego Domu. Do szpitala przybywało coraz więcej rannych, jednego dnia przyniesiono dwóch rannych żołnierzy niemieckich. Byli oni traktowani jak inni chorzy” – relacjonuje Helena Skoczyńska.

1 sierpnia o godz. 22.30 ppłk „Żywiciel”

– dowódca Obwodu II daje rozkaz wymarszu oddziałów żoliborskich do Puszczy Kampinoskiej. Wymarsz z Bielan nastąpił 2 sierpnia o godz. 2.15. Również naczelnym lekarz szpitala Mieczysław Czyżewski otrzymał rozkaz udania się do Puszczy Kampinoskiej w celu zorganizowania szpitala polowego. Zabrał ze sobą część personelu oraz sprzętu szpitalnego. „Marsz do Puszczy Kampinoskiej (około 15 km) odbywał się w ulewnej deszczu, a droga oświetlana była rakietami. Stale słyszeliśmy komendę: powstań, padnij” – wspomina sanitariuszka Maria Grabowska ps. „Marzena”.

Na terenie „Zdobyczy Robotniczej” rozgrywa się ostateczna całodzienna walka oddziałów zgrupowań „Żniwiarza”, „Żagłowca” i „Żubra”. 3 sierpnia zginęło 37 osób, w tym ze zgrupowania „Żniwiarza” – 22 powstańców, rannych zostało 80.

W czasie bitwy punkt sanitarno-opatrunkowy nr 202 (w schronisku PCK dla inwalidów wojennych przy ul. Lipińskiej) i Szpital Polowy nr 203 wracają do jawnej pracy. Wszystkie obecne na terenie Bielan sanitariuszki biorą czynny udział w niesieniu pomocy rannym powstańcom i mieszkańcom. Rannych lokują w piwnicach domów przy ul. Żeromskiego. W przerwach walk i wieczorem przenoszą ich do Szpitala Polowego nr 203 (odległość 1,5 km). Według relacji dr M. Mancewicz-Jakubowskiej przeniesiono około 60 osób. W tej akcji bierze udział grupa młodocianych wychowanków Naszego Domu. Z grupy najstarszych wychowanków, w wieku 14-15 lat, stworzono pomocniczą służbę sanitarną. W skład grupy weszli m.in.: Antek Chojdyński, Sylwek Ślepówroński, Kazik Stanisławski, Danka Piechowska, Tadeusz Bernfeld. Grupa wzmocniła patrole sanitarne przy transporcie rannych i chorych z terenu walk, pomagała przy obsłudze rannych i chorych oraz przy chowaniu zmarłych.

Ewakuacja bielańczyków

„W ślad za ewakuacją ludności Bielan i okolicznych osad oddziały Ukraińców przystępowały do systematycznego palenia opuszczonych domów. Również budynek szpitala został zagrożony. (...) W tej sytuacji dniem i nocą pełniliśmy dyżury przeciwpożarowe, dowożąc wiadrami wodę na dach i polewając łatwopalną papę, którą był pokryty. (...) wokół szalały pożary palonych domów, a my prowadziliśmy swoisty wyścig z podpalaczami, przeszukując z noszami niepodpalone jeszcze domy, wyszukiwaliśmy tam zostawioną żywność i przenosiliśmy do szpitala. Było to niebezpieczne zajęcie, spotkanie z Ukraińcami na terenie ewakuowanym już z ludności groziło bowiem zastrzeleniem na miejscu” – wspomina Tadeusz Bernfeld.

„Po całym dniu przeżyć i wrażeń ułożyliśmy się do snu. Było duszno, chociaż spaliliśmy przy otwartych oknach. W sypialni było widno od łuny palącej się Warszawy; wsłuchiwalismy się w gęstą strzelaninę, walki trwały i w nocy. Następnego ranka już wszyscy byliśmy na nogach i każdy z nas pędził do wyznaczonych nam obowiązków. Nocą kilku rannych zmarło. Ponieważ nie było trumien, pochowaliśmy ich w zeszytych sien- nikach. Początkowo te masowe pogrzeby

robiły na nas wielkie wrażenie, ale z upływem czasu przestaliśmy je tak silnie przeżywać. Było co dzień tylu rannych i zabitych żołnierzy i cywilów!” – wspomina Antoni Chojdyński.

„Najbardziej obawialiśmy się własowców i ich kontroli” – wspomina sanitariuszka H. Kołakowska. – „Nasz szpital, zamieszka- ny zwłaszcza przez kobiety, stał się celem ciągłych ataków tych zwyczajnie. Pamiętam nocne dyżury na salach chorych, gdy rozbawieni, pijani mołojcy próbowali wspinać się po twierdzy, aby przez okna dostać się do naszej szpitali. Wśród pijackich przekleństw obsuwali się na ziemię. Takie sceny trwały nieraz do samego rana”.

„W połowie września zapasy żywnościowe szpitala były już niewystarczające. Gotowano 3 razy dziennie zupę z płatków owsianych” – wspomina sanitariuszka Maria Idzikowska-Szymańska.

„Przed ewakuacją z Bielan przeżyliśmy chwilę grozy. Własowcy i kozacy, którzy buszowali wtedy po opuszczonych ulicach, chcieli wdrzeć się do naszej willi przy Lipińskiej. Pani dr Mancewicz powstrzymała ich, bijąc się z nimi w furtce i krzycząc, że leżą tam chorzy zakaźnie. Była posiniaczona, ale nas wybroniła” – wspomina Krystyna Lewinson-Markowska, ps. Biedronka.

Ewakuacja szpitala

„Niemcy ewakuowali Nasz Dom łącznie ze szpitalem dopiero 2 października – początkowo do obozu przejściowego w Pruszkowie, gdzie przebywaliśmy 2 dni, a następnie wychowankowie Zakładu, łącznie z personelem wychowawczym i administracyjnym, przywiezieni zostali do wsi Sokolniki w woj. kieleckim, a cały szpital łącznie z chorymi i personelem przywieziono do Witowa.

Nasz Dom został pusty, a na naszym boisku zostało około 40 mogił powstańczych, w tym i naszej nigdy niezapomnianej opiekuńki, nauczycielki i kierowniczki Zakładu, Pani Maryny Falskiej, oraz małego Henia Cichosza, który jako jedyny z wychowanków zginął od pocisku na terenie Naszego Domu podczas powstania.” – wspomina Helena Skoczyńska.

„Byliśmy wstrząśnięci jej śmiercią. Trumnę sporządziliśmy własnymi rękami. Ona jedyna została pochowana w trumnie. Pochowaliśmy ją w rogu naszego terenu, tam gdzie stała jej ławeczka, z której co prawda rzadko korzystała, ale było to jej ulubione miejsce” – wspomina Antoni Chojdyński.

Tekst opracowano na podstawie wspomnień wychowanków, sanitariuszek i lekarzy związanych ze Szpitalem Polowym nr 203 na Bielanach oraz artykułu Lucyny Brelewskiej „Nasz Dom na Bielanach”, Służba Zdrowia nr 31 z 31 lipca 1994 r.



Grupa dzieci i młodzieży składa kwiaty pod pamiątkową tablicą umieszczoną na ścianie budynku „Nasz Dom”

Fot. Arch. M. Pierzchała

POWSTANIE WARSZAWSKIE

Powstańcza opowieść

Wspomnienia Zygryda Bernarda ps. „Sęp”

Zbliża się 65. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego – znakomita okazja do zaprezentowania wspomnień mieszkańca Bielany, porucznika AK, Zygryda Bernarda pseud. „Sęp”, uczestnika walk z niemieckim najeźdźcą. Jako chłopiec od 1934 r. należał do III drużyny ZHP na Bielanach. W czasie okupacji hitlerowskiej wstąpił do Związku Walki Zbrojnej. Po zaprzysiężeniu został przydzielony do 308 plutonu na terenie Wawrzyszewa. Z rozkazu por. „Lota” został skierowany do szkoły łączności, którą ukończył z dobrym wynikiem. Do jego obowiązków należało przenoszenie bibuły konspiracyjnej, broni, amunicji, a także sabotaż, który polegał na przecinaniu linii telefonicznych i ścinaniu telefonicznych słupów, a także rozkręcaniu torów kolejowych.

Oddajmy teraz głos naszemu bohaterowi, który opowie o udziale w Powstaniu Warszawskim i swoich przeżyciach do końca wojny.

W dzień wybuchu Powstania, 1 sierpnia 1944 r., punkt zborny naszej kompanii został wyznaczony w Górcach na Woli. Stąd pod dowództwem por. Mariana Olszewskiego „Marysia” mieliśmy udać się na Fort Bema, gdzie znajdowała się ukryta w magazynach nasza broń i amunicja. Niestety dzień przed powstaniem Niemcy zajęli część ogrodów na stanowiska artylerii i nie można było dostać się do magazynów, aby dobroić nasz oddział. Por. „Maryś” otrzymał rozkaz, aby słabo uzbrojony oddział wyprowadzić pod osłoną nocy do Puszczy Kampinoskiej. Rano 2 sierpnia dotarliśmy do miejscowości Łaski, gdzie spotkaliśmy bardzo dobrze uzbrojone leśne oddziały pod dowództwem kpt. Józefa Krzyczkowskiego „Szymona”. Nasza kompania została wcielona do „Grupy Kampinos”. Dowódca kawalerii, w porozumieniu z por. „Marysiem”, wybrał z naszej kompanii kilku młodych chłopców, wśród nich i mnie, po czym zostałem wcielony do III plutonu trzeciego szwadronu 27 Pułku Ułanów.

Chrzest bojowy jako kawalerzysta otrzymałem w walce z Niemcami pod Brzozówką i pod Wierszami. Niemcy ponieśli tu duże straty. Nazajutrz po porannym apelu, dowódca szwadronu st. wachmistrz Narcyz Kulikowski „Sum”, czytając rozkaz dzienny informuje, że z rozkazu dowódcy dywizjonu, starszy ułan Zygryd Bernard „Sęp” został mianowany dowódcą III Sekcji, III plutonu, III szwadronu. Za walkę udziela mu się pochwały na piśmie. Słuchając tych słów, w oczach stanęły mi łzy. Z jednej strony byłem szczęśliwy, że zasłużyłem na takie wyróżnienie, z drugiej zaś bałem się, czy ja, 17-letni chłopak, sprostat tym zadaniom.

Już w następnych dniach jako dowódca III sekcji brałem udział w walkach pod Sowią Wolą, Piaskami, Leoncinem, Mariewem, Truskawiem, Pocięchą i w wielu innych miejscowościach.

„Grupa Kampinos” wysyłała pomoc walczącej Warszawie w postaci ludzi, broni i amunicji, wskutek czego została znacznie osłabiona. Mimo to szwadrony kawalerii i nieliczne kompanie piechoty ciągle organizowały wypadły na wojska nieprzyjacielskie stacjonujące wokół Puszczy Kampinoskiej. Mimo przeważającej siły niemieckiej piechoty wspieranej artylerią, czołgami i lotnictwem, oddziały nasze wychodziły z walk zwycięsko, dzięki waleczności i dobrej taktyce.

Coraz częściej z walczącej Warszawy dochodziły do nas niepokojące wieści, że już zbliża się koniec, a Powstanie Warszawskie za kilka dni upadnie. Chłopcy z kamiennymi twarzami przyjmowali te wieści, wszystkim płynęły łzy z oczu. Ten żal w sercu powodował, że chłopcy z tym większym animuszem i gniewem rwali się do walki, aby pomóc walczącą i płonąącą Warszawę.

W dniu 26 września 1944 r. Niemcy skierowali na puszcze sześć tysięcy żołnierzy pie-



Fot. Arch. Z. Bernarda

choty z ciężką artylerią, czołgami, lotnictwem bombowym i myśliwskim, aby nas rozgromić. W tej sytuacji dowództwo powzięło decyzję opuszczenia Puszczy Kampinoskiej i wycofania się na inne tereny, aby móc kontynuować walkę z okupantem. Przy wycofywaniu natknęliśmy się na bardzo duże siły nieprzyjacielskie po Budami Zosinymi. Niemcy dysponowali olbrzymią siłą ognia z broni pancerniej i maszynowej. Do walki wprowadzili też pociąg pancerny i ciężkie czołgi „tygrysy”, samobieżne działa szturmowe „pantery” i opancerzone samochody, a także lotnictwo. Zostaliśmy przerwać pierścieni nieprzyjaciela, lecz drogo nas to kosztowało – z mojego plutonu zginęło 50 proc. stanu osobowego, w tym nasz dowódca szwadronu, st. wachmistrz „Sum”. Nie wiedzieliśmy, że Niemcy mają drugą linię. Biegliśmy w kierunku zarośli, skąd niespodziewanie dostaliśmy serię z broni maszynowej. Upadłem, czując zdrętwienie lewej nogi. Usiłowałem poderwać się i dalej biec z kolegami, ale było to niemożliwe. Zrozumiałem, że jestem ciężko ranny. Dostałem pociskiem rozpryskowym, który roztrząsał mi kość piszczelową. Obok mnie leżało dwóch martwych kolegów z plutonu. Chłopcy ci przybyli z dalekich stron zabużańskich, aby tu, na ziemi mazowieckiej oddać swe życie za wolność ukochanej Ojczyzny.

Wokół słychać było strzały, co znaczyło, że nasi jeszcze walczą. Za wszelką cenę postanowiłem doczołgać się do stojącego opodal stogu siana. Po założeniu opaski uciskowej na ranną nogę zacząłem się czołgać. Po kilkunastu metrach brakło mi sił, w związku z czym zmuszony byłem zostawić automat, który utrudniał mi posuwanie się do upragnionego celu. Upływały minuty, z mroku wyłoniły się dwie sylwetki. Ucieszyłem się, myśląc, że to nasi. Radość nie trwała długo – kiedy księżyc wyszedł zza chmur zorientowałem się, że to Niemcy. Szli wyraźnie w moim kierunku. Wyciągam z kabury parabelum i oddaję do nadchodzących kilka strzałów. Sylwetki znikły. Resztkami sił czołgam się dalej, gdy nagle z tyłu słyszę: „Hände hoch!”

Przystawiam pistolet do skroni, naciskam spust, nie odpala. Odrzuciłem pistolet i leżąc uniósłem ręce do góry. Podeszło do mnie dwóch żołnierzy Wehrmachtu z bronią gotową do strzału. Pomyślałem, że już koniec ze mną. Nagle słyszę i uszom nie wierzę – jeden z nich mówi do mnie po polsku: „wstać!” Odpowiadam, że jestem ranny i nie mogę wstać. Po obejrzeniu mojej nogi mówi do kolegi, że jestem ciężko ranny i potrzebuję pomocy. Ten drugi powiedział: „Zostaw go, niech zdycha, ten polski bandyta!” Po ostrej dyskusji żołnierz mówiący po polsku oddał swoją broń koledze i pomógł mi wstać, wziął mnie na plecy i zaniósł do chłopskiej zagrody, gdzie na murawie pod stodołą siedziało kilkunastu naszych chłopców, wziętych do niewoli wcześniej. Położył mnie przy towarzyszach broni. Poczulem się lepiej między swoimi. Niemiec zapytał, czy mam opatrunek osobisty, odp-

wiedziałem, że tak. Odszedł, a po chwili wrócił trzymając kawałek deski. Przy pomocy naszych chłopców założył mi łubki, usztywniając nogę. Po chwili polecił chłopcom, żeby wzięli mnie na ręce i szli za nim. Wnieśli mnie do dużej wiejskiej izby, która była cała wysłana słomą. Leżeli na niej, jeden przy drugim ranni żołnierze. Po pewnym czasie zorientowałem się, że ci ranni żołnierze to Niemcy. Bałem się, że gdy rozpoznają, że jestem partyzantem, to koniec ze mną. Po pewnym czasie do izby wszedł żołnierz mówiący po polsku. Przyniósł mi w glinianym garnku coś do picia i zaczął ze mną rozmawiać. Wyczułem, że ten człowiek nie może być Niemcem, że jest to ktoś z Pomorza lub ze Śląska. Czułem, że mogę z nim szczerze porozmawiać. Zapytałem, co z nami będzie? Odpowiedział, że jeszcze nie wie, bo nasza sprawa jest dyskutowana między dowództwem Wehrmachtu a SS. Jak tylko będzie coś wiedział, to mi o tym powie. Zwierzyłem mu się ze swojej bojaźni, ponieważ jestem tu między rannymi żołnierzami Wehrmachtu i mogą mnie wykończyć. „Bądź spokojny, wszyscy są ciężko ranni i z ich strony nic ci nie grozi”. Po wyjściu mego rozmówcy z izby, zasnąłem. Jak długo spałem, nie wiem. Zostałem obudzony przez żołnierza mówiącego po polsku. Nachylając się nade mną powiedział, że wszystko dobrze dla nas się skończyło. Dowództwo Wehrmachtu wydało rozkaz, aby jeńców odstawić do obozu w Skierniewicach, a rannych umieścić w szpitalu w Żyrardowie.

Po kilku dniach pobytu w szpitalu wszystkich nas przewieziono do obozu jenieckiego w Skierniewicach. Będąc w obozie dowiedziałem się od kolegów, że ci, którzy dostali się do niewoli na pierwszej linii obsadzonej przez SS-manów, zostali rozstrzelani, a rannych dobijano.

W listopadzie 1944 r. wywieziono nas w głąb Niemiec do obozu jenieckiego Malberg, Stalag IV B, gdzie przebywałem do wyzwolenia. W połowie lutego 1945 r. przewieziono nas na zachód. W czasie ewakuacji urwałem się z trzema kolegami. Zatrzymaliśmy się i ukrywaliśmy w folwarku. Zbliżał się front. Ujawniliśmy się Amerykanom. Ci wysłali nas do I Dywizji Pancernej gen. Maczka. Byłem ranny. Dowództwo wysłało mnie do Cardiff w Anglii na leczenie, a stamtąd do polskiego szpitala, gdzie leżałem do kwietnia. Po wyleczeniu skierowano mnie do IV Dywizji Grenadierów, do kompanii kawalerii zmotoryzowanej. W 1946 r. wraz z innymi powróciłem do kraju, robiąc rodzicom niespodziankę na święta Bożego Narodzenia.

Oprac. Mieczysław Pierzchała

Program bielańskich obchodów

31 lipca (piątek) 2009 r.

• **godz. 11.00: al. Zjednoczenia 34** – budynek Domu Dziecka z tablicą granitową na ścianie z napisem: „W 1939 r. Szpital Polowy Wojska Polskiego, w 1944 r. Szpital Polowy Nr 203 II Obwodu Żywicieli AK”, miejsce upamiętniono w 1980 r. Kwiaty składają: wychowankowie i personel Domu Dziecka Nr 1, wiceprzewodniczący Bielańskiego Klubu Kombatanta Marian Kater i Stanisław Wawer oraz młodzież z MDK „Bielany”.

• **godz. 11.00: ul. Powązkowska 93** – krzyż metalowy z tablicą z napisem: „Miejsce uświęcone krwią Polaków, dnia 21 sierpnia 1944 r. hitlerowcy rozstrzelali 21 osób”, miejsce upamiętniono w 1960 r. Kwiaty składają: Szkoła Podstawowa Nr 293 przy ul. Kochanowskiego 8 oraz przedstawiciele środowiska kombatantskiego Edward Bojanowicz i Bogdan Szarpio.

• **godz. 12.00: ul. Michaliń 10** – głaz pamiątkowy upamiętniający walkę żołnierzy Grupy „Kampinos” AK o lotnisko bielańskie w dniach 1-2 sierpnia, miejsce upamiętniono w 1961 r. Kwiaty składają: Gimnazjum Nr 71 z ul. Perzyńskiego 10 i prezes grupy AK „Kampinos” Jan Marczak.

• **godz. 12.00: ul. Wólczyńska r. Wolunem** – krzyż metalowy z tablicą o treści: „W tym miejscu 3 sierpnia 1944 r. Niemcy zamordowali ok. 50 mieszkańców Wawrzyszewa i żołnierzy AK”, ogrodzony metalowym płotkiem, miejsce upamiętniono 22 listopada 1992 r. z inicjatywy władz samorządowych Żoliborza. Kwiaty składają: Szkoła Podstawowa Nr 289 z ul. Broniewskiego 99a oraz przedstawicielka kombatantów Marianna Wiejcka.

• **godz. 12.00: Cmentarz Wawrzyszewski** – obelisk wolnostojący ku czci Powstańców Warszawskich, z tablicą o treści: „Kwatera żołnierzy Powstania Warszawskiego poległych w walce z najeźdźcą hitlerowskim 1 VIII – 30 IX 1944 r. Cześć Ich Pamięci”, miejsce upamiętniono w 1963 r. Kwiaty składają: Szkoła Podstawowa Nr 133 z ul. Fontany 3 oraz przedstawiciele Związku Inwalidów Wojennych Janina i Ryszard Kamiński.

• **godz. 12.00, ul. Wólczyńska 64** – stary kościół pw. św. Marii Magdaleny, z tablicą na ścianie o treści: „Wiecznej pamięci poległym w Powstaniu Warszawskim - 900 Partyzantom Grupy „Kampinos” AK, w tym 450 niosącym pomoc Starówce, którzy zginęli w dwu atakach na Dworzec Gdański w dniach 21 i 22 sierpnia 1944 r. Tablice tę poświęcają towarzysze broni”. Kwiaty składają: Szkoła Podstawowa Nr 273, ul. Balcerzaka 1 oraz prezes Klubu Kombatantów Stanisław Kramarz.

• **godz. 12.00, ul. Gdańska 12** - krzyż z tablicą o treści: „Miejsce rozstrzelania 14 września 1944 r. 10 Polaków”, miejsce upamiętniono w początku lat 60-tych. Kwiaty składają: Wydział Kultury dla Dzielnicy Bielany.

Zaproszenia

Burmistrz Dzielnicy Bielany m. st. Warszawy, Zbigniew Dubiel i Przewodniczący Bielańskiego Klubu Kombatanta zapraszają wszystkich bielańczyków na uroczystość patriotyczną z okazji 65. rocznicy historycznej bitwy o lotnisko bielańskie, która odbędzie się 2 sierpnia br. (niedziela) o godz. 13.00 w Miejscu Pamięci Narodowej przy ul. Michaliń 10. Uroczystość poprzedzi Msza święta, która rozpocznie się o godz. 12.00 w miejscowym kościele parafialnym przy ul. Dzierżonińskiej 7.

* * *

Dyrektor Biblioteki Publicznej im. St. Staszica w Dzielnicy Bielany m. st. Warszawy zaprasza na Wieczornicę z okazji 65. rocznicy Powstania Warszawskiego. Fragmenty książek oraz poezji powstańczej czytać będzie Paweł Łęski, natomiast oprawę muzyczną zapewni Katarzyna Kownacka, którą zaprezentuje nam repertuar z czasów Powstania Warszawskiego. Wieczornica odbędzie się 30 lipca od godziny 18.00 w Bibliotece Publicznej przy ul. Duracza 19.

POWSTANIE WARSZAWSKIE

WSPOMNIENIA STAREGO BIELAŃCZYKA

Wspomnienia młodego chłopaka o Bielanych przed i w czasie Powstania Warszawskiego

Przyłączone do Warszawy w 1916 r. Bielany, jako dzielnica peryferyjna, należały administracyjnie do Żoliborza. Granica (częściowo skorygowana w 1930) Warszawy przebiegała wzdłuż Alei Konstytucji, mniej więcej po linii dzisiejszej al. Reymonta, natomiast Wawrzyszew był wsią podmiejską.

Piaszczyste tereny Bieleń o znacznym załesieniu (z przewagą drzew iglastych) i niskiej zabudowie willowej, stwarzały dogodne warunki do działalności konspiracyjnej.

Już we wrześniu 1939 r. na terenie Bieleń tworzą się różne organizacje konspiracyjne poległe Armii Krajowej, działające w ramach żoliborskiego zgrupowania „Żywiciela”. Młodzież bieleńska wstępowała natomiast do organizacji harcerskiej „Szare Szeregi”. Młodzież ta wywodziła się głównie ze słynnego Gimnazjum ojców Marianów na Bielanych, oraz z nowo powstałej Szkoły Powszechnej nr 21, im. Artura Oppmana Or-Ota, przy ul. Zuga.

Szkoła ta, której zasłużoną kierowniczką była Józefa Niemczykowa, wychowywała młodzież w duchu patriotycznym, kultywowała tradycje niepodległościowe.

Na czele „Szarych Szeregów”, obejmujących cały kraj, stała Komenda Główna, występująca pod kryptonimem „Pasięka”. Chorągiew warszawska miała kryptonim „Ul – Wisła”.

Pierwszym komendantem Chorągwi Warszawskiej, czyli „Ula – Wisły”, był hm. „Feliksia” (Władysław Dehnel). Najmłodszy harcerze (13 – 15 lat), do których i ja się zaliczałem, tworzyli grupy „Zawiszaków”.

W czasie okupacji niemieckiej życie na Bielanych pozornie toczyło się dość spokojnie, bez spektakularnych wydarzeń.

Na ul. Chełmżyńskiej 56 (dzisiejsza Płatnicza) w mieszkaniu Jana Janeczka, znajdowała się mała drukarnia, na której w 1944 r. odbijano „Biuletyn Informacyjny”, pismo konspiracyjne o szerokim zasięgu. Wspomniany Jan Janeczek („Bolesław”, „Świadek”) był redaktorem tego pisma. Warto dodać, że po drugiej stronie ul. Chełmżyńskiej pod nr 61, mieszkał z rodziną Niemiec Bucholz, który zwykle chodził w charakterystycznym hitlerowskim mundurze. Jego syn, chłopak w moim wieku, był wyjątkowo nie lubiany przez polskich rówieśników. Gdy szliśmy do szkoły stawał na ulicy, płuł nam pod nogi i wyzywał: „Wy polskie świny”. Tak było aż do czasu, gdy wyczerpała się nasz cierpliwość.

Życie „towarzyskie” okolicznej młodzieży koncentrowało się głównie na pl. Konfederacji, wzdłuż długiego bloku mieszkalnego Towarnickich, na odcinku ul. Schroegera, między ul. Kleczewską i Chełmżyńską.

W środku tego bloku, na ul. Schroegera nr 74, pani Kazimiera Szczepińska prowadziła sklep pasmanteryjny. Jej młodszy syn Jurek, mój rówieśnik, chodził ze mną do szkoły przy ul. Hajoty, natomiast Stanisław Szczepiński był o dwa lata starszy. Wprawdzie nie byli ze mną w jednym zastępie harcerskim, jednak wiem, że obaj, szczególnie Stanisław, byli bardzo aktywni w „Szarych Szeregach”.

Któregoś dnia chłopcy z bloku Towarnickich (oficjalnie nikt się do tego nie przyznał), „dorwali” Buholza juniora i stłukli go na tak zwane kwaśne jabłko. Od tej pory schodził polskim rówieśnikom z drogi.

23 kwietnia 1944 roku przypadkowy niemiecki patrol zainteresował się szopą stojącą na działce przy ul. Daniłowskiego 49. Przy próbie wejścia do niej wybuchła mina, raniąc policjantów.

W szopie znajdował się samochód pancerny uprowadzony w dniu 8 lutego 1944 roku z warsztatów naprawczych przy ul. Waliców przez Oddział Kedywu Komendy Głównej AK. W wyniku eksplozji miny samochód uległ całkowitemu zniszczeniu.

Warto dodać, że pan Piotr Wiktorowicz,



Grupa harcerzy „Szarych Szeregów” z Bieleń i Żoliborza – 1991 r.
Siedzą (od lewej): Jan Wesołowski – ps. „Sokół”, Mieczysław Jasiński – ps. „Tygrys”, Tymoteusz Duchowski – ps. „Żółw”, Jerzy Głosik – ps. „Globus”, Tadeusz Wielogórski – ps. „Krokodyl”.
Stoją (od lewej): Krzysztof Baszkiewicz – ps. „Dziadek”, Stanisław Szczepiński – ps. „Gepard”

starszy posterunkowy Policji Granatowej, który współpracował z Ruchem Oporu, ostrzegał mnie, abym nie podchodził do tej szopy, kiedy szedłem do szkoły.

Dzisiejszy dworek znanej aktorki Krystyny Sienkiewicz, w czasie okupacji niemieckiej był typowym bliźniakiem w dawnym stylu, z oddzielnym wejściem przy ul. Chełmżyńskiej. W jego części parterowej, od strony piaszczystych wydm, czyli ul. Żeromskiego, znajdował się bar „Pod Kropką”, w rzeczywistości okryty wielką tajemnicą ważny punkt kontaktowy organizacji działających w ramach Armii Krajowej. Prowadził go mieszkający przy ul. Lipińskiej Stanisław Szulczyński, blisko zaprzyjaźniony z moim ojcem. Pan Szulczyński był inwalidą z I wojny światowej. Jeździł na wózku, ponieważ w czasie działań wojennych utracił obie nogi.

Mój ojciec Stanisław ps. „Ignas” był komendantem organizacji „Polska Niepodległa” na Polach Bieleńskich i blisko współpracował z panem Adamem Szałankiewiczem ps. „Sanica”, również z Polski Niepodległej. Ze względów konspiracyjnych ojciec często bywał w barze „Pod Kropką”. Pewnej nocy ojciec nie wrócił do domu. Został ranny w tajemniczej potyczce w barze „Po Kropką”. Jakiś czas był leczony w Szpitalu Maltańskim na ul. Senatorskiej, a następnie poruszał się o kulach, co uniemożliwiło mu później bezpośredni udział w Powstaniu Warszawskim.

Na lotnisku bieleńskim stacjonowały niemieckie samoloty transportowe „Ju – 52”, zwane przez mieszkańców Bieleń „latającymi krowami”. W połowie 1943 roku jeden z samolotów, podchodząc do lądowania, opadł nad dachami domków przy ul. Zuga, niektóre nich znacznie uszkadzając. Wreszcie spadł na pustą przestrzeń na wysokości al. Zjednoczenia, całkowicie się rozpadając.

W nocy z 3 na 4 maja 1944 roku grupa żołnierzy z oddziału specjalnego Kedywu Komendy Głównej Armii Krajowej, kryptonim „Osjan”, pod dowództwem podchorążego Aleksandra Wąsowicza „Spada” przeprowadziła wspólną akcję dywersyjną na lotnisko bieleńskie. Wieść o tym bohaterskim wyczynie, który miał miejsce niedługo przed wybuchem Powstania Warszawskiego, rozeszła się po całym mieście.

Akcja była precyzyjnie przygotowana i przeprowadzona. Po przecięciu drutów kolczastych żołnierze szybko dotarli do znajdujących się na lotnisku samolotów transportowych „Ju – 52” załadowanych sprzętem wojennym przeznaczonym na front wschodni. Umieścili w samolotach ładunki wybuchowe z lontem prochowym. Po podpaleniu lontów wszyscy

uczestnicy akcji wycofali się szybko poza teren lotniska.

Wprawdzie zauważył ich parol niemiecki i zaczął strzelać, ale ta interwencja nic nie dała. Samoloty zaczęły wybuchać, powstał wielki pożar trwający kilka godzin. Zniszczono 5 samolotów transportowych, a dalsze 3 uszkodzono. Po stronie polskiej nie było strat.

Komenda Główna Armii Krajowej wyznaczyła początek powstania na 1 sierpnia o godzinie 17. Strategicznie ważną rolę miało odegrać zaskoczenie Niemców. Niestety wydarzenia potoczyły się inaczej. Zarówno na Bielanych, jak i na Żoliborzu, nastąpiło znaczne przyspieszenie działań zbrojnych.

Na Polach Bieleńskich grupa pełnej entuzjazmu i bojowości młodzieży zatrzymała w al. Zjednoczenia, blisko skrzyżowania z ul. Schroegera, dwie ciężarówki niemieckie wiozące prowiant do CIWF-u dla stacjonującego tam wojska niemieckiego.

Padły pierwsze strzały, byli ranni po stronie powstańczej. Część zdobytego prowiantu zmagażynowano w piwnicy naszego domu. Epizod ten raczej nie miał większego wpływu na dalszy bieg wydarzeń. To pierwsze nieprzewidziane starcie zbrojne na Żoliborzu całkowicie zmieniło plan ustalonych działań zbrojnych. Mianowicie drużyna podchor. Zdzisława Sierpińskiego „Świdry” natknęła się u zbiegu ul. Kasińskiego i Kochowskiego, na patrol Luftwaffe. Wywiązała się walka, z której powstańcy wyszli zwycięsko. Wydarzenie to rozegrało się ponad 3 godziny przed ustalonym terminem.

Nastąpiły akcje odwetowe. Niemcy strzelali nawet do nieuzbrojonych powstańców, którzy dopiero szli na zbiórki. Były duże straty wśród młodzieży żoliborskiej. W tej sytuacji ppłk. Mieczysław Niedzielski ps. „Żywiciel”, zwany przez podwładnych „Ojcem Żoliborza”, podjął decyzję o wymarszu z Żoliborza w kierunku Puszczy Kampinoskiej.

W dniu 3 sierpnia 1944 roku otrzymałem od ojca zadanie, aby wspólnie z koleżanką Marysią nosić zdobyty prowiant z naszej piwnicy do położonego na końcu Chełmżyńskiej, narożnego domu na „Siedzibie”. Tak nazywano część „Zdobyczy Robotniczej” położonej po drugiej stronie ul. Żeromskiego. Wzięliśmy koszyk z konserwami i papierosami, przykryty dla niepoznaki warstwą kartofli i ruszyliśmy ochoczo. Dwoje dzieciaków niosących koszyk z zakupami od strony pl. Konfederacji, gdzie był znany w okolicy sklep spożywczy, nie powinno budzić większych podejrzeń. Na miejsce przeznaczenia dotarliśmy bez trudu. Zastukaliśmy mocno trzy razy w drzwi frontowe. Po chwili drzwi się uchyliły, powiało mocnym

zapachem dymu papierosowego i potu, przez wąski otwór wysunęła się ręka, chwyciła koszyk i drzwi się zatrzasnęły. Po krótkim czasie przez uchylone drzwi wyrzucono nam pusty koszyk z resztką kartofli. Nikogo nie widzieliśmy. Ten „tajemniczy” odbiór naszego koszyka bardzo nas zaniepokoił, byliśmy podnieceni, a nawet rozbawieni.

Chodziliśmy kilkakrotnie, za każdym razem sytuacja była podobna – nie wiedzieliśmy, komu oddajemy prowiant. Największą ostrożność trzeba było zachować na szerokim pasie pustej przestrzeni ulicy Żeromskiego. Naturalnie nie było dzisiejszych bloków mieszkalnych, oraz szeregu domków po parzystej stronie ulicy Chełmżyńskiej, które zbudowano po wojnie. Najbardziej wysuniętym w piaszczyste pole był parterowy bliźniak po nieparzystej stronie ulicy pod numerem 35/37.

Przechodząc kolejny raz przez pustą przestrzeń ul. Żeromskiego zauważyłem trzech Niemców w czarnych mundurach wojskowych formacji pomocniczych, z których jeden stał wysoko na drewnianym słupie i naprawiał druty (chyba telefoniczne), drugi był pod słupem i coś grzebał w torbie, trzeci w pewnym oddaleniu spacerował z karabinem na ramieniu. Przeszliśmy z Marysią obok nich w odległości 25-30 metrów i nikt nie reagował. Po powrocie do domu powiedziałem ojcu o spotkanych mężczyznach. Ojciec uznał, że nie możemy narażać się na niebezpieczeństwo i polecił nam pozostać w domu. Ja się jednak uparłem, popierała mnie też Marysia: tak nam świetnie idzie donoszenie prowiantu, jesteśmy potrzebni itp. A tak naprawdę to nam imponowało, że bierzemy udział w „dorosłym” zadaniu.

Po jakimś czasie ojciec ustąpił, mówiąc że wyraża zgodę na naprawdę ostatnią w tym dniu wyprawę z prowiantem. Ten ostatni raz szliśmy około południa. Kiedy zbliżyliśmy się do ul. Żeromskiego odruchowo spojrzałem w lewo i zdrętwiałem. Na rozległym piaszczystym wzgórzu, mniej więcej na wysokości ul. Daniłowskiego (w miejscu dzisiejszego bloku) zobaczyłem trzech żołnierzy niemieckich w hełmach. Dwu z nich leżało z lekko uniesionymi głowami, przy opartym na nóżkach lekkim karabinie maszynowym, skierowanym w naszą stronę, trzeci żołnierz klęczał obok na jednym kolanie i przez lornetkę uważnie nas obserwował. Marysia, jak to zobaczyła, chciała się szybko wycofać, ja też miałem stracha, ale wiedziałem, że musimy zachować za wszelką cenę spokój. Powiedziałem koleżance: musimy iść bardzo wolno i nie patrzeć w kierunku żołnierzy. Szliśmy powoli mając świadomość, że jesteśmy cały czas śledzeni. W ten sposób dotarliśmy szczęśliwie na drugą stronę ulicy Chełmżyńskiej. Na „Siedzibie” było cicho, nikogo nie widzieliśmy. Oddaliśmy jak poprzednio prowiant i zadowoleni skierowaliśmy się z powrotem.

Nagle wybuchła straszna strzelanina ze wszystkich stron. Strzały pojedyncze, seryjne, potężne wybuchy, istne piekło. Straciliśmy orientację. Marysia płacze, nie wiemy gdzie się schować, pobliskie domy są szczelnie pozamykane. Pomyślałem, że trzeba pobiec przez piaszczyste pole do pobliskiego bloku mieszkalnego z czerwonej cegły, ciągnącego się po parzystej stronie ul. Kleczewskiej, w którym pod numerem 16 mieszkał Irmin Kiszko, mój szkolny kolega, a pod numerem 24 państwo Metelscy z córką Wandą i dwoma synami, z których młodszy Andrzej był moim rówieśnikiem.

Biegniemy więc między wydmami, strzelanina jeszcze bardziej się wzmacnia. Wśród huku wystrzałów słyszę wyraźny głos (jakby przez megafon), powtarzający kilkakrotnie: „dzieci, padnij!” Biegniemy jednak dalej mocno pochyleni. Dobiegamy do narożnika bloku i kierujemy się do klatki schodowej. W drzwiach stoi

POWSTANIE WARSZAWSKIE

Łącznik i zawiadowca

Wspomnienia Andrzeja Sternińskiego

żołnierz w hełmie na głowie, obwieszonym białą-czerwoną szarfą i z pistoletem maszynowym wiszącym na piersi. Patrzył w stronę ul. Żeromskiego. Jak nas usłyszał, to się odwrócił i odruchowo złożył do strzału, jednak na widok dwójki roztrzęsionych dzieciaków opuścił broń i zakrzyknął zdziwiony: „a wy skąd, co za jedni?” Nie byliśmy w stanie spokojnie mu odpowiedzieć. Marysia płakała rozdygotana, ja coś bełkotałem nieskładnie.

W końcu umieszczono nas w kacie piwnicy, którą określiłbym jako prowizoryczną kaplicę polową. Panował w niej półmrok, była tu niewielka grupa żołnierzy, którzy przysli się pomodlić, bądź uzyskać błogosławieństwo od kapłana przed walką. Natomiast w licznych pomieszczeniach piwnicznych i na głównym korytarzu było ciasno od żołnierzy. Nie wszyscy byli uzbrojeni. Jednak zauważyłem w ścianach działowych powybijane otwory, tak że można było się poruszać po całej długości bloku.

Siedzieliśmy grzecznie w narożniku kaplicy, oddzieleni od całości starą szafą. Marysia usnęła zmęczona. Mnie intrygowała wysoka sylwetka księdza: gdy się wyprostował, sięgał niemal głową do sufitu. W rękę trzymał metalowy krucyfik. Niewielki stół nakryty białym obrusem pełnił rolę ołtarza polowego.

Wyglądałem też na korytarz. Ksiądz jakby mnie nie widział, tak zajęty był modlitwą. Widziałem, jak przez duży otwór w ścianie szczytowej żołnierze wychodzili pojedynczo na piaszczyste wydmy w kierunku Starych Piasków i Powązek.

Czas szybko mijał. Powoli zapadał zmierzch. Wybuchy i strzały jakby się oddaliły. Nadal siedzieliśmy za szafą. Jakaś niewidzialna ręka postawiła przed nami dwie szklanki herbaty. Piwnice pustoszały, nie było też księdza. Nastała noc, trochę się zdrzemnąłem. Nagle słyszę: „tu są, panie pułkowniku”. Wyszliśmy z Marysią z szafy. Przed nami stał pan średniego wzrostu z szerokimi wąsami, który dość groźnie zapytał: „kto was przysłał?” Trochę wystraszony odpowiedziałem, że mój ojciec Stanisław Głosik. Pan spojrzał mi w oczy i już łagodniej zapytał: „czy wiesz chłopcze, jaki ma pseudonim twój ojciec”? „Ignas” – odpowiadam jednym tchem.

Po chwili zobaczyłem, że twarz pytającego rozjaśniła się, poklepał mnie po ramieniu, a Marysię pogłodził po włosach i powiedział „dobrze się dzieci sprawiliście”. Odchodząc dodał: „odprowadźcie ich do domu”. Wkrótce przyszedł żołnierz, który powiedział, że nas przeprowadzi. Gdy byliśmy na ulicy Kleczewskiej, kazał nam iść za nim w pewnej odległości i zatrzymywać się, kiedy on się zatrzymuje. Pod koniec tego odcinka Kleczewskiej była pierwsza placówka, przed którą żołnierz się zatrzymał. Po wymianie hasła i odzewu ruszyliśmy dalej.

Po wejściu na ul. Żeromskiego ujrzelśmy olbrzymi pożar Wawrzyszewa: paliły się drewniane zabudowania tej wsi. Łuna czerwonego ognia sięgała tak wysoko, że było prawie widno. Żołnierz odprowadził Marysię do jej domu przy ul. Przybyszewskiego, a ja się odłączyłem i przez ogródki pobiegłem do swojego domu na ul. Chełmżyńskiej. Drzwi frontowe były zamknięte, jak zresztą i w innych domach. Mieszkańcy obawiali się grasujących w okolicy żołnierzy ukraińskich, tzw. własowców, wojennych sprzymierzeńców Niemców. Długo dobijałem się do drzwi, kiedy mama Janina je wreszcie uchyliła i krzyknęła na cały dom „Jurek wrócił”.

Tak zakończyła się moja przygoda, trzy-nastoletniego chłopca, z powstańczą bitwą na „Zdobyczy Robotniczej”. Później dowiedziałem się, że przepytujący mnie w piwnicy sympatyczny pan, to był podpułkownik Mieczysław Niedzielski, legendarny „Żywiciel”, natomiast widziany przeze mnie kapelan, to ksiądz Wyszynski pseudonim „Radwan III”, późniejszy Prymas Polski, który wówczas mieszkał u sióstr w Laskach.

Bitwa na „Zdobyczy Robotniczej” 3 sierpnia 1944 rok była największym starciem zbrojnym z Niemcami w okresie Powstania Warszawskiego na Bielanych.

Jerzy Głosik

Do szkoły powszechnej Nr 21 chodziłem najpierw na ul. Bogumiła Zuga, a po jej zajęciu przez Niemców do tymczasowych klas w prywatnych willach przy ul. Hajoty 32 i 33.

W 1943 roku rozpocząłem naukę w Gimnazjum i Liceum XX Marianów na Bielanych, które w czasie okupacji istniało pod nazwą Miejskiej Szkoły Drogowej, gdyż okupanci nie zezwalali na istnienie średnich szkół ogólnokształcących. Pola bielańskie tak nazywano tą część Warszawy zaczynały się u zbiegu ulicy Marymonckiej i Żeromskiego, a kończyły na obecnej ulicy Reymonta, przed wojną nazwaną Aleją Konstytucji.

Gdy wybuchła wojna miałem 10 lat, doskonale więc pamiętam tamte czasy. Po mrocznych 5 latach okupacji niemieckiej wreszcie nadszedł długo oczekiwany przez nas dzień 1 sierpnia 1944 r. – wybiła godzina „W” – zgodnie z rozkazem Komendanta Głównego Armii Krajowej gen. Tadeusza Bora Komorowskiego miała to być godzina 17.00.

Był to wtorek, piękny słoneczny letni dzień, dopiero wieczorem zaczął padać deszcz. Tymczasem już od południa z małych bielańskich uliczek: ze Swarzewskiej, Lisowskiej, Hajoty, Fontany, Kleczewskiej, Chełmżyńskiej i innych wychodzili na naszą bielańską arterię to znaczy na Żeromskiego charakterystycznie poubierani

chłopcy (płaszcz prochowiec, bryczesy i buty oficerki, lub spodnie, tzw. pumpy). Najpierw pojedynczo, a potem już całymi dziesiątkami, każdy z chlebakiem lub torbą przewieszoną przez ramię podążali przez Bielańskie Pola w kierunku Marymontu, Żoliborza, Powązek lub Fortu Bema i Woli.

Popołudniu tego dnia powstańcy zdobyli na pl. Konfederacji niemiecki samochód ciężarowy przewożący zaopatrzenie zapewne dla jakiejś kantyny – były konserwy, papierosy R6, karty do gry itp.

Przemarsz oddziałów AK z Żoliborza do Puszczy Kampinoskiej i z powrotem w pierwszych dniach Powstania jest szeroko opisywany w różnych materiałach wspomnieniowych. Po tamtych ciężkich walkach jeszcze do dziś na niektórych murach domków przy ul. Kleczewskiej, Płatniczej i Żeromskiego widnieją ślady od kul.

Z kilkoma chłopcami harcerzami i orlakami (m.in. Andrzejem Rylskim, Eugeniuszem Włazem, Januszem Zabłockim, Zbigniewem Wąsowiczem) zostaliśmy łącznikami i zwiadowcami w punkcie łączności i zwiadu w Laskach. Komendantką była Zofia Skonieczna ps. „Sowa”. Działania tej grupy opisane są w książce Józefa Krzyczkowskiego pt. „Zwiadowcy z Szarych Szeregów” Wykonując rozkazy kursowaliśmy między Laskami a punktem

łącznikowym na ulicy Lipińskiej 9. W czasie Powstania Warszawa na linii Młociny, Wawrzyszew, Chomiczówka, Radiowo otoczona była posterunkami najpierw żołnierzy węgierskich, a następnie gdy Niemcy zorientowali się że Polacy z Węgrami dogadują się wymienili ich na Ukraińców. Naszym zadaniem było zbierać informacje o rozmieszczeniu tych posterunków, o ich uzbrojeniu, o ewentualnych zrzutach alianckich na puste Pola Bielańskie, a także przenoszenie informacji do punktu kontaktowego na ul. Lipińską. Przeważnie zadanie takie wykonywała dwójka – chłopak z dziewczyną – udając rodzeństwo szli na ogół z żywnością do „chorej matki” bystro rozglądając się dookoła i zapisując w pamięci wszystkie szczegóły.

Przechodzenie przez kordon „kałmuków”, jak nazywaliśmy Ukraińców, którzy z bronią gotową do strzału nie pozwalali się do siebie zbliżyć. Było niebezpiecznie, bardzo ryzykownie a czasem bardzo męczące, gdy trzeba było nadrabiać drogi, aby ominąć groźny posterunek.

Służba nasza trwała do połowy września 1944 r., do czasu ewakuacji całej ludności z Bielanych. Po 17 września każda osoba poruszająca się po Bielanych mogła zostać przez Niemca lub Ukraińca zastrzelona. Wówczas rozpoczęło się rabowanie i podpalanie dzielnic.

Andrzej Sterniński

Udział kobiet w Powstaniu Warszawskim

Te dziewczyny, co Powstanie świętowały, O swych czynach opowiadać nie umiały... (Wojciech Młynarski)

Miał trochę racji Wojciech Młynarski. Z tym, że ja, pisząc tę relację, niezależnie od opublikowanych materiałów źródłowych, korzystałem z wspomnień „dziewczyn po osiemdziesiątce”. Ograniczyłem się przy tym, nieco z konieczności, do wydarzeń, jakie miały miejsce 65 lat temu na Żoliborzu, Bielanych i w Puszczy Kampinoskiej. A zatem *ad rem*...

Dziewczęta pracowały w intendenturze, prowadziły polowe kantyny, magazyny, pralnie i łaźnie. Działyły w kolportażu i informacji. Nierzadko ramię w ramię walczyły razem z chłopcami w oddziałach powstańczych i pełniły służbę w patrolach sapersko-minierskich. Ofiarna praca dziewczyn-sanitariuszek towarzyszyła każdej akcji. Były także telefonistkami i szyfrantkami, przechodziły wielokrotnie przez linie wroga, przenosząc rozkazy dowództwa do walczących batalionów i meldunki z oddziałów do dowództwa.

Dużym jednak błędem byłoby sprowadzenie udziału kobiet tylko do służby w łączności konspiracyjnej. Kobiectwo „Patrole Minerskie” uczestniczyły np. w akcji wysadzenia torów kolejowych. Dla oddziałów partyzanckich ważne było przede wszystkim zaangażowanie kobiet w służbie sanitarnej, organizującej we wsiach punkty sanitarne i szpitale polowe.

Nie da się wymienić wszystkich nazwisk i pseudonimów dziewcząt i kobiet działających w podziemiu konspiracyjnym w czasie okupacji, walczących w Powstaniu Warszawskim i pracujących w konspiracji po upadku Powstania oraz później, już po „wyzwoleniu” kraju przez Sowie-tów. Na marginesie trzeba tu dodać, że ujawnienie tych nazwisk w czasach PRL-u groziło niejednokrotnie śmiercią lub wywózką na Syberię.

Czas już, aby przedstawić Czytelnikom bohaterki konspiracji i Powstania Warszawskiego. Wybrałem dwie sylwetki, które, moim zdaniem, najbardziej wymownie zobrazują udział kobiet w Powstaniu.



Fot. Arch. M. Pierzchała

Danuta Dziewicka z d. Strzałkowska, ps. „Wiesia” pełniła funkcję łączniczki w 1. Kompanii Łączności Okręgu Warszawskiego AK w plutonie por. Józefa Krzeskiego ps. „Słuchawka”. 4 sierpnia 1944 r. przeniosła sprzęt teletechniczny (polowy aparat telefoniczny) z Żoliborza na Bielany i uruchomiła przy ul. Lipińskiej 6 (na terenie zajętym przez Niemców!) punkt łączności, który funkcjonował aż do kapitulacji Powstania, umożliwiając stałą łączność pomiędzy oddziałami powstańczymi działającymi w Puszczy Kampinoskiej i zgrupowaniem „Żywiciel”. Tu trzeba dodać, że nie było to takie proste – trzeba było „wyprostować” miejską linię telefoniczną, aby wykluczyć podłączenie przez Niemców podsłuchu. Nasza bohaterka umiała to zrobić, była w tym zakresie przeszkolona. Następnie jako przewodniczka kilkakrotnie przeprowadzała oddziały powstańcze z Puszczy Kampinoskiej na Żoliborz. Za czyny te została przedstawiona

przez dowódcę wojsk łączności AK ppłk Uszyckiego ps. „Ort” do odznaczenia „Krzyżem Walecznych za Udział w Walkach z Hitlerowskim Okupantem”. Decyzją polskiego Rządu Emigracyjnego w Londynie w 1949 r. Krzyż Walecznych został Pani Danucie przyznany, ale wręczenie odznaczenia nastąpiło... po 40 latach – w 1989 roku (!)



Fot. Arch. M. Pierzchała

Maria Słysz z d. Abramczyk, ps. „Myszka” współorganizowała w schronisku „Caritas” przy ul. Lipińskiej obwodowy ośrodek łączności. Nadto uczestniczyła w akcji dostaw z Bielanych na Żoliborz broni, amunicji, sprzętu, leków i żywności z Puszczy Kampinoskiej, najczęściej za pośrednictwem ośrodka łączności w Laskach. Tu praca przewoźników była bardzo niebezpieczna, trzeba było przemycać się między gęsto rozstawionymi placówkami niemieckimi. Mimo to ryzykowano przewóz amunicji i broni ukrytej w workach z kartoflami, a robiły to najczęściej wiejskie kobiety, przeważnie drugiej i trzeciej młodości.

Oprac. Mieczysław Pierzchała

Oni przeżyli...

Przedstawiamy fragmenty wspomnień powstańczych **Marii i Kazimierza Piechotków**, pary architektów, którzy po wojnie zaprojektowali osiedle w kwartałach ulic: Marymonckiej, Żeromskiego i Reymonta.

Maria Piechotka, z domu Chuwer, urodzona 12 lipca 1920 r. w Krakowie. W Powstaniu Warszawskim brała udział jako łączniczka.

Jakie były nastroje wśród ludności cywilnej, czy po tym wybuchu nadziei, ogromnym wybuchu nadziei 1 sierpnia i w kolejnych dniach, to morale spadało jakoś tak systematycznie, czy były takie wzloty i upadki?

– Mnie się zdaje, że zależy u kogo. Młodzież trzymała się właściwie świetnie, była zdesperowana i gotowa na wszystko. Natomiast ci ludzie biedni, starzy, chorzy, matki z dziećmi i tak dalej, tkwiący w piwnicach, bo życie właściwie toczyło się w piwnicach. W piwnicach były przebijane przejścia, można było przejść przez całą Warszawę nie wychodząc na ulicę. Tam w tych ciemnych pomieszczeniach wilgotnych, siedziały całe rodziny i tym daleko było do entuzjazmu. (...)

Proszę powiedzieć jak wyglądało życie codzienne podczas Powstania? Czy pamięta pani, czym się pani odżywiała?

– To bardzo dobrze pamiętam. Na początku to były puszki z konserwami, jakieś różne zdobyczne rzeczy, które przynosili chłopcy, które gdzieś udało im się dostać. Był chleb, który rozdawali piekarze za darmo, a poza tym była kasza „pluja”. To była ledwie umielona pszenica, gotowana w wodzie bez żadnego tłuszczu oczywiście, bo tłuszczu nie było. To było podstawowe wyżywienie. A to co nas najbardziej podtrzymywało przy życiu to był cukier. Gdzieś zdobyto duże ilości cukru w kostkach i wszyscy mieli pełne kieszenie tego cukru w kostkach.

Powstanie chyliło się ku upadkowi, 2 października podpisano akt kapitulacji. Co pani wówczas myślała?

– Myślałam, że mi się szczęśliwie udało przeżyć. (...)

* * *

Kazimierz Maciej Piechotka, ps. „Jacek”. Urodzony 20 listopada 1919 r. W czasie Powstania walczył w batalionie „Pięść”, pluton „Agaton” jako strzelec z cenzusem. Z zawodu architekt.

Co działo się przed samym Powstaniem?

– Przed samym Powstaniem była decyzja podziału naszej pracowni [architektonicznej — przyp. NB] Gajewskiego na dwie grupy. Trudno nazwać to grupy. Piotr Biegalski i Zosia Chojnacka mieli dalej prowadzić pracownię, a ja miałem pójść do Powstania z bronią w rękę. (...) Przed Powstaniem przeniosłem się z Pragi na lewą stronę Warszawy, żeby nie tracić kontaktu. Jeszcze w dniu Powstania Jankowski był w punkcie na Elektoralnej, w lokalu gdzie nocowałem, z zawiadomieniem że Powstania nie będzie, a potem poszliśmy [w] godzinę „W” na mobilizację na Karolkową, na Wolę. (...)

Pierwsze dni Powstania to myśmy chodzili na patrole. Chodziło o to, że nie było rozeznania o stanie Powstania. Znacząca Komenda Główna nie знаła rozmieszczenia, sytuacji jaka jest. Między innymi, były takie patrole [...] gdzie chodziło o to, aby się zorientować jaki jest zasięg Powstania. Wtedy się okazało, że Dworzec Gdański i Żoliborz jest odcięty, że Śródmieście jeszcze się łączy ze Starym Miastem, ale że idzie atak z Woli na oś Saską, na przebiecie się na Warszawę, że Śródmieście jest jakoś opasane. Był atak na Młynarskiej, ale w gruncie rzeczy cofanie się następowało na Okopową, potem na Stawki, później na Muranowską. Wtedy nie było łączności z Żoliborzem. Były próby przejścia na Żoliborz, Jankowski zadeklarował, że nas czterech „Agaton”, „Kubuś” Baług (to byli dwaj cichociemni), Wojtowicz Wojtek i ja przejdziemy górą na Żoliborz i do Kampinosu, żeby nawiązać łączność z jednej strony. Z drugiej strony, żeby było obciążenie dla Starego Miasta, (które już wtedy zaczynało być zagrożone), oddziałami z Kampinosu. Myśmy, to chyba było trzynastego sierpnia, przeszli górą, od Bonifratrów, przez forty, które

są koło Cytadeli, koło Cytadeli przez tory kolejowe, torami do barykady na Śmiałej. Potem do Żywiciela nas doprowadzili. Po czym dali nam łączniczkę, która przeprowadziła nas przez Bielany do Kampinosu. Doszliśmy do Kampinosu. Tam była próba przygotowania ataku obarczającego od strony Powązek. [...] To nie udało się. Było drugie takie przejście. Wtedy pewną ilość ludzi przeprowadziliśmy. Wróciliśmy na Stare Miasto, do Wachnowskiego kanałami już. Zaczęła się wędrówka kanałami tam i z powrotem, przeprowadzanie ludzi z Kampinosu i wyprowadzanie z Warszawy. Po czym nastąpiły nieudane ataki na Dworzec Gdański. Najpierw prowadzone przez „Okonia” z batalionu „Pięść”, potem również pod bezpośrednim nadzorem Pełczyńskiego. To się skończyło właściwie potworną rzezią. (...)

Jedno z najokropniejszych wspomnień z Powstania, to jest jak nam kazali po nieudanym ataku na Dworzec Gdański, jak gdyby zarejestrować stany oddziałów, które się uratowały. Przychodziło się do takiej grupy, siedzącej pod domem na WSM-ie, zmordowanych ludzi i okazywało się, że straty wynoszą dziewięćdziesiąt procent. To był szaleńczy pomysł, żeby z tym uzbrojeniem zdobyć bunkry w Alei Wojska. Bunkry żelbetonowe, karabiny maszynowe, wyposażenie i ludzie z parabelkami. Myśmy chodzili kanałami. [...] Tam był taki dramatyczny moment, kiedy jest burzowiec w poprzek kanałów, gdzie była lina, którą się można było posługiwać by nie spłynąć do Wisły. Wojtowicz postanowił tę linę zawiązać. Myśmy siedzieliśmy na wlocie burzowca a on szedł i doszedł. Zawiązał tę linę! Ja potem chodziłem z grupą ludzi, którzy wychodzili ze Starego Miasta z powrotem na Żoliborz. To było jakieś takie opanowanie strachu tych ludzi przy przechodzeniu przez kanał.



Fot. Arch. L. Rudnicki

Apokalipsa Starówki

To był już upadek Starówki?

– Jeszcze przed upadkiem Starówki. Myśmy tam chodzili parokrotnie, wracali na Starówkę. Wtedy kazali nam przejść na Śródmieście. Kanał Żoliborski, nazwijmy go tak, był taki, że można było chodzić wyprostowanym. Ale był kanał stary Lindleyowski, stary XIX-wieczny jeszcze, który prowadził ze Starego Miasta przez Daniłowiczowską na Śródmieście. Dali nam taką dziewczynę łączniczkę, drobną, która miała patyk i zapierając się tym patykiem przechodziła kanałem. No a myśmy mieli pistolety maszynowe, zawieszane na szyi i plecaki. I byliśmy trochę więksi, wyżsi. I nie przeszliśmy tym kanałem. Nas zatkało i wycofaliśmy się. Wstyd było, ale... Po czym, przed kapitulacją Starego Miasta, w momencie wycofywania się przeszliśmy na Śródmieście, na Nowy Świat, tym kanałem razem z Komendą Główną Armii Krajowej.

Po wyjściu na Nowym Świecie to był kontrast – pałace się Stare Miasto i elegancyjnie panowie idący do kościoła w Śródmieściu. To nie trwało długo. Nas ulokowano w gmachu PKO na rogu Świętokrzyskiej. Tam w piwnicy w podziemiach był szpital i również Komenda Główna Armii Krajowej. Jak wyszliśmy z kanałów, wtedy pierwszy raz z jeńcami niemieckimi miałem do czynienia. Nie byliśmy bardzo czysti po wyjściu z kanałów. Wobec czego używano tych jeńców niemieckich do noszenia wody do umycia się. Także mył mnie Niemiec. Ktoś mi powiedział, że Marysia Huberówna jest na Powiślu. Najpierw poszedłem na Wydział Architektury żeby się dowiedzieć, tam się okazało, że była, że jest. Tam się spotkaliśmy i doszliśmy do wniosku, że nie ma co dalej czekać, że należy wziąć ślub. Wobec tego odbyła się wizyta u księdza „Biblia” (miał pseudonim „Biblia”) i umówiliśmy się na 30 sierpnia na ślub. Ślub się odbył w kościele na Moniuszki. (...)

Nas przydzielili do ochrony „Bora” i przenieśli najpierw na Świętokrzyską, kiedy uderzyła bomba w szyb windowy. Ona rozwaliła ludzi siedzących na klatce schodowej wokół windy. Raniła Grzegorza Pełczyńskiego, który był w podziemiu. Myśmy akurat poszli po ślubie do mojej stryjecznej babki przedstawić żonę, więc nas minęło to uderzenie bomby. Wtedy byliśmy dekorowani przez „Bora” krzyżem Virtuti Militari. Nas czterech zostało sprowadzonych. Mnie nauczili wtedy dopiero mówić – Ku chwale ojczyzny obywatelu generale! (bo ja wojak byłem, nie wojskowy). (...)

Opowiadał pan o ataku na Dworzec Gdański. Czy to było najgorsze wspomnienie pana z czasów Powstania?

– Jedno z najgorszych. To była beznadziejna sytuacja! (...) To był tor kolejowy, po którym chodziło to słynne działo strzelające na Warszawę. Niemcy nie oddaliby tego

mostu przez Wisłę, który by połączył się z przyczółkiem po drugiej stronie. Znajomość urbanistyki mówiła mi, że tego nie oddadzą. Wola już była zajęta, Muranów był zajęty, Żoliborz był otoczony. Siła ogniowa, która tam była ze strony niemieckiej i porównanie z tym, czym rozporządzaliśmy my, była taką dysproporcją, że powodzenie ataku nie było możliwe. No i właśnie tak potworne straty.

A coś co najbardziej utkwiło panu w pamięci? Jakiś obraz?

– Bo ja wiem? Obraz niewyspania, zmęczenia, poczucie, że trzeba być do końca. Ale dosyć wcześniej poczucie beznadziejności. Poza tym poczucie, że właściwie jesteśmy bardzo sami. Moja grupa była w sytuacji, że myśmy mieli dosyć bezpośrednie kontakty z Komendą Główną, że Jankowski był potem adiutantem „Bora”. Właściwie podwiązanie pod wywiad. To założenie, że Powstanie uda się, jeżeli będzie trwało trzy, pięć dni. No a tutaj dwa miesiące.

Czy moglibyście państwo opowiedzieć nam o dniu swojego ślubu?

– **Maria Piechotka**: Mąż późniejszy wyszedł z tych kanałów. Pojawił się na Bartosiewicza w mundurze esesmańskim, znaczący w panterce. Powiedział: – Słuchaj, to jest jedyny moment żebyśmy się pobrali, bo ja mam narzeczcie całe spodnie. Bo przedtem mu się to raczej nie zdarzało. Mnie Powstanie zastało w jakiejś sukience, która po kilku dniach była już dosyć brudna, więc postanowiłam ją wyprać. Wyprałam, powiesiłam na sznurku. W międzyczasie sąsiadka, pani zresztą zupełnie mi nie znana, pożyczyła mi swoją sukienkę żebym miała na zmianę. Moja spaliła się razem z całą kamienicą i zostałam w tej cudzej sukience. W niej chodziłam już jako jedynym stroju, aż do końca Powstania. To była moja sukienka ślubna. Ponieważ sandaalki mi się rozleciały, oczywiście, to pożyczyła mi buty nasza wspólna koleżanka, która miała rozmiar o cztery większy od mojego. Wobec tego buty były, powiedzmy sobie, luźne. Był dzień deszczowy, dziewiąta rano, kiedy szliśmy do ślubu. Po drodze mój przyszły mąż zdobył bukiet. Były nim petunie, tak samo jak u Jeziorańskiego. Rosły na balkonie na ul. Przeskok. Ponieważ padał deszcz a w okolicy paliły się pożary, to te petunie miały kształt takich szarych, obwisniętych, strasznie żałosnych frędzelków. Ślub był w kościele Dzieciątka Jezus, już dzisiaj nieistniejącym, na ul. Moniuszki. Kościół był na wpół zburzony, wchodziło się do niego przez okno po desce. Wkoło było pełno szkła, z tych potłuczonych okien. Było kilkanaście osób. Ślub dawał ksiądz „Biblia”. Kościelny nazywał się „Oremus”. A potem odbyła się uczta weselna, w hali operacyjnej PKO. Wydarzenie towarzyskie w trakcie Powstania. Był Tadeusz Zieliński, Andrzej Domański (...). Byli chłopcy z oddziału. Był Jankowski. Był brat naszej przyjaciółki, architekta. W każdym razie było około dwudziestu osób.

Mieliście Państwo obrączki?

– Nie. Skąd? Do tej pory nie mamy. Sześćdziesiąt lat.

No jakoś mimo wszystko te okoliczności wpłynęły pozytywnie na dalszy ciąg naszego małżeństwa. Myśmy w zeszłym roku obchodzili tak zwane brylantowe wesele, to jest sześćdziesięciolatkę.

Wybór: Redakcja. Całość relacji jest dostępna na stronach Muzeum Powstania Warszawskiego, w archiwum historii mówionej: www.1944.pl.

POWSTANIE WARSZAWSKIE

2 sierpnia o świcie

Masakra Powstańców w pobliżu Fortu Wawrzyszewskiego

I sierpnia 1944 r. po nieudanych próbach zdobycia wyznaczonych placówek niemieckich na Żoliborzu i Bielanych (m.in. Cytaдели, Dworca Gdańskiego, Instytutu Chemicznego, koszar przy ul. Gdańskiej, AWF-u – dawniej Centralny Instytut Wychowania Fizycznego, lotniska bielańskiego, Fortu Bema) dowódca II Obwodu AK, ppłk Mieczysław Niedzielski „Żywiciel” ok. 22.00 meldował dowódcy warszawskiego okręgu AK, płk. Antoniemu Chruscielowi „Monterowi”: „Z powodu strat i braku amunicji wycofuję się w kierunku Puszczy Kampinoskiej”.

Główne siły II Obwodu wycofały się wcześniej. Jedną z pozostałych grup, 2. kompania dowodzona por. Jerzego Terczyńskiego „Starzy” ze Zgrupowania (batalionu) „Żubr” wyruszyła 2 sierpnia, ok. godz. 2.00. Szpicę prowadził dowódca 239 płt., ppor. Zdzisław Grunwald „Zych”, dalej szedł por. „Starża” na czele plutonów 239 i 212. Kolumnę zamykał pluton 237 ppor. Jerzego Mieczysławskiego „Dunina”.

Punkt orientacyjny stanowił prawy, 126,5-metrowy maszt radiostacji transatlantycznej Babice. Powstańcy, po przejściu przez Góry Szwedzkie – jak nazywano pozostałości potężnych umocnień z czasów wojen szwedzkich – widzieli już małe laski otaczające Osiedle Łączności Boernerowo (do 1936 r. nosiło nazwę Babice, dlatego często opisywane zdarzenie nazywa się zamiennie – masakra pod Babicami).

Kompania przekraczała brukowaną „kocimi łbami” nieistniejącą już dziś drogę Wawrzyszew-Boernerowo. Zaczynało świtać. Spokojnie przeszedł oddział straży przedniej. Gdy drogę przechodziły główne siły kompanii, z dwu stron rozległy się strzały z broni maszynowej. Z lewej, w lasku otaczającym osiedle stacjonowały ukraińskie oddziały pomocnicze Wehrmachtu, a po prawej, w forcie wawrzyszewskim, pododdział Dywizji Spadochronowo-Pancernej „Herman Göring”. Zaatakowani powstańcy, w większości nigdy dotychczas nie biorący udziału w walce, zalegli na polu. Straży tylnej udało się jeszcze przeskoczyć szosę i schronić na rzysku za kopkami zboża.

Po tym obustronnym ukraińsko-niemieckim ostrzale z km-ów, na pole wjechał czołg. Jeździł zakosami, miażdżył rannych, a jego dowódca dobijał ich z karabinu z otwartej wieżyczki. Któryś z ukrytych na polu pojedynczo strzelił. Następnie na szosie pojawił się samochód terenowy „Stoewer” z 4 Niemcami. Znów rozległ się pojedynczy strzał. Po kilku niemieckich seriach samochód odjechał.

Przepuszczonym przez pole i wziętym do niewoli Powstańcom ze straży przedniej kazano wykopać dwa duże doły. Do jednego musieli

zrzucić ciała poległych i pomordowanych kolegów, a następnie zasy-pali go i zrównali z powierzchnią gruntu. Nad drugim dołem zostali rozstrzelani.

Zginęło wówczas (w ciągu niecałej godziny), bądź zostało zamordowanych po wzięciu do niewoli, nie mniej niż 73 (dane tylko tylu zdołano dotychczas ustalić) żołnierzy AK, ale ocenia się, że łącznie zginęło ok. 100 osób. Z pogromu wyrwali się zaledwie pojedynczy żołnierze, m.in. Maciej Bernhardt „Zdzich” – jedyny żyjący świadek tej tragedii, Witold Marczuk „Myśliwy”, Janusz Kalinowski „Wojciech” (wszyscy z 237 plutonu) oraz dziesięcioosobowa grupa z por. „Starżą” i ppor. „Zychem”.

Miejsce pamięci

Z inicjatywy reaktywowanego Stowarzyszenia Przyjaciół Boernerowa, między dwoma największymi byłymi mogiłami położono kamień pamiątkowy. Napis nań głosił: „Miejsce poświęcone męczeńską śmiercią powstańców, którzy zginęli tu w 1944 r. za Ojczyznę. Wieczna im chwala”.

Dziennikarz „Gazety Ludowej” w nr 213 z 5.08.1945 r. pisał:

„U stóp tego kamienia stanęły wczoraj dwa podwójne posterunki honorowe: podchorążowie ze znajdującej się w pobliżu Technicznej Szkoły Lotniczej i b. żołnierze AK z Boernerowa: ppor. Kłodziński, odznaczony podwójnym krzyżem Walecznych, oraz plut. podchor. Ściwiarski. Przy ołtarzu polowym ustawionym w głębi cmentarzyka, ks. Rutkowski odprawił mszę św. Przedstawiciel

„Ten głaz upamiętnia śmierć powstańców obwodu „Żywiciel” poległych w starciu z Niemcami w rejonie Boernerowa, podczas przemarszu do Puszczy Kampinoskiej”. Jest to symboliczne Miejsce Pamięci Narodowej. Każdego roku w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego i w dniu Wszystkich Świętych składane są tu kwiaty oraz płoną znicze. Warto podkreślić, iż jest to jedyne miejsce w dzielnicy Bemowo, związane w sposób autentyczny z Powstaniem Warszawskim.

Dwukrotny pochówek na Wawrzyszewie

W czasie ekshumacji, dokonanej pod Boernerowem w dniach 12–15 listopada 1945 r. przez PCK, wydobyto z tych dwu dużych mogił i kilkunastu mniejszych 60 zwłok. Pochowano je na wiejskim wówczas Cmentarzu Wawrzyszewskim (obecnie ul. Wólczyńska 69) w 3 rzędach, po lewej stronie od głównej alejki, w centralnej części cmentarza, na tzw. górze. Pojedyncze groby oznaczono tabliczkami. Wcześniej, 11 rodzin przeniosło szczątki swoich bliskich na nekropole warszawskie i podstołeczne.

W końcu lat 50. lub na początku następnej dekady (data nie jest dotychczas ustalona) któregoś wieczora pojawili się na cmentarzu ubecy. Kazano przenieść szczątki Powstańców w inne, mniej eksponowane miejsce – pod ówczesny płot (gdzie działo się to jeszcze przed poszerzeniem cmentarza). Przeniesiono też prochy 6 AK-owców, którzy zginęli wcześniej lub później, ale już nie pod Boernerowem.

W dwu rzędach, w mogiłach zbiorowych leży prawdopodobnie 67 Powstańców, głównie z batalionu „Żubr”. Na tablicach umieszczono 28 nazwisk, w tym 6 żołnierzy „Żywiciela” również z tegoż batalionu, poległych w innych miejscach i w innych dniach.

Autorowi tego artykułu udało się ustalić dane 69 Powstańców i szuka dalej.

Przy opracowaniu wykorzystano rozmowy z jednym z niewielu świadków, ale ostatnim żyjącym – prof. Maciejem Bernhardtem, opracowanie pt. *Żubry na Żoliborzu*, Z. Grunwald, Warszawa 1993 i jedynej naukową monografię walk II/XII Obwodu AK autorstwa dr. G. Jasińskiego, *Żoliborz 1944...*, Wyd. II, Warszawa 2009.

Oprac. i fot. Janusz Tryliński

Autor przygotowuje „Słownik biograficzny” żołnierzy Batalionu „Żubr” ze szczególnym uwzględnieniem poległych i pomordowanych pod Boernerowem.

W związku z tym, bardzo proszę o kontakt rodziny, bliskich i znajomych poległych pod Boernerowem; rodziny i bliskich pochowanych w kwaterze Powstańców na Cmentarzu Wawrzyszewskim; wszystkich wiedzących cokolwiek o okolicznościach przeniesienia szczątków poległych z „górki” na obecne miejsce – „pod płot”.

Janusz Tryliński: Skr. pt. 672, 00-050 Warszawa 1, tel. 0 504 520 017, e-mail: babice1944@vp.pl, lub www.zubry1944.pl

Droga Łączniczek Grupy AK

Przejażdżka rowerowa po Puszczy Kampinoskiej

Przemieszczając leśne ścieżki napawamy się pięknem krajobrazów, nie zawsze zdając sobie sprawę z tego, że jesteśmy w miejscu niezwykle, kryjącym w sobie wiele tajemnic, że prastare dęby, które mijamy i piach pod stopami to świadkowie historii. Historii, która wpisywała się w ten krajobraz przez wiele lat, za każdym razem, kiedy Polacy ruszali do walki o niepodległość swojej ojczyzny. Las przeogromny, a przede wszystkim tak bliski był „miejscem schronienia... i życia podziemnego. Tu tętniło życie konspiracyjne, tu organizowano oddziały i toczono walki powstańcze w 1794, 1831, 1863, 1918, 1944 r.”. Wielu walczących tu podczas ostatniej wojny, a w szczególności podczas Powstania Warszawskiego zostało w lesie na zawsze. Odbывая krótką wycieczkę rowerową pamiętajmy o tym i pochylmy się nad żołnierską mogiłą.

Miejsc wartych odwiedzenia jest wiele, ja proponuję wyruszyć na ok. czterogodzinną, łatwą do pokonania wycieczkę rowerową do Drogi Łączniczek AK Grupy Kampinos. Jest to część szlaku pamięci narodowej wiódącej również śladami powstańców.

Ruszamy przy stacji metra Młociny z ul. Nocznickiego (vis-à-vis węzła przesiadkowego – tablica informacyjna) do Dąbrowy Leśnej. Zielony szlak prowadzi wzdłuż Nocznickiego, pilnujemy skrętu w lewo, gdzie za bramką ścieżka biegnie między ogródkami działkowymi i laskiem do ul. Zgrupowania AK Kampinos. Przechodzimy na drugą stronę ulicy i dalej ruszamy uliczkami Młocin: Encyklopedyczną, a następnie, gdy minimy Heroldów wzdłuż ściany parku ul. Michaliny, aż do nr. 10. Zatrzymujemy się przy pomniku ku czci żołnierzy AK Grupy Kampinos (po lewej stronie), którzy polegli w walkach o Lotnisko Bielańskie 2 sierpnia 1944 r.

Tu w nocy z 3 na 4 maja 1944 r. udało się oddziałowi AK kpt. Jana Andrzejewskiego spalić 8 niemieckich samolotów. W dwa miesiące później w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego, 1 i 2 sierpnia w walkach na lotnisku zginęło 29 powstańców. Biorące w tej walce udział oddziały zostały wycofane do Puszczy Kampinoskiej, gdzie powstało zgrupowanie partyzanckie „Grupa Kampinos” liczące 2600 żołnierzy.

Po chwili zadumy ruszamy w dalszą drogę, cały czas trzymając się zielonego szlaku. Po przekroczeniu ul. Wójcickiego wjeżdżamy w leśną ul. Dankowicką, na końcu której za szlabanem, mijamy niewielką posesję. Dalej szlakiem zielonym skręcamy w lewo w ul. Kampinoską dojeżdżając nią do ul. Estrady. Przechodzimy na drugą stronę. Tu jest krótki odcinek 200 m niemity fragment trasy, prowadzący dość ruchliwą na tym odcinku ul. Kampinoską (szlak niebieski łączy się z zielonym). Na wysokości Kampinoskiej 18 skręcamy w lewo, jedziemy przy parkingu i już jesteśmy przy rozwidleniu dróg rowerowych w Dąbrowie Leśnej na terenie KPN, o czym informuje tablica. Od tego miejsca będzie nas prowadzić szlak czarny. Rozpoczyna się on Aleją Ułanów Jązłowieckich. Po prawej stronie na ul. Łuże nr 14 znajduje się urokliwa kawiarenka Mały Biały Domek (czynna tylko w weekendy), w której możemy

zrobić krótką przerwę na odpoczynek. Kielbaska z różną i frytki dodadzą sił na drugą połowę eskapady. Następnie po lewej wjeżdżamy ponownie do lasu, poruszając się nadal czarnym szlakiem. Docieramy do pamiątkowego pomnika wzniesionego ku czci szarży 14. Pułku Ułanów Jązłowieckich. Miejsce to jest jednocześnie krzyżówką szlaków. My kierujemy się na Sieraków (czarny szlak). Po około 3 km zaczynają pojawiać się pierwsze zabudowania tej spokojnej wsi.

Życie partyzanckie było ściśle z nią związane (jak i ze wszystkimi pozostałymi na tym terenie). Pamiętamy o pomocy, jaką nieśli miejscowi ukrywającym się i walczącym w lasach żołnierzom, pamiętajmy o ich bohaterstwie i cenie, jaką za nią czasem płacili. Za każdy odkryty przez Niemców przypadek współpracy i pomocy kara była najwyższa. Pomimo to ludność cywilna chętnie współdziałała z wojskiem. Dzięki temu powstał w puszczy obóz warowny obejmujący ponad dwadzieścia wsi i miejscowości, które znalazły się w zasięgu władzy powstańczej. „Przez dwa powstańcze miesiące sierpień i wrzesień 1944 r. w Puszczy Kampinoskiej powstała Wolna Polska. Między ludnością cywilną i wojskiem panowała jedność. Wszyscy czuli się tu jak w Polsce Niepodległej. Przyjęło się wówczas nazywać ten teren Niepodległą Rzeczypospolitą Kampinoską”.

Jedziemy dalej, uważnie śledząc lewą stronę, żeby nie ominąć pomnika przy rozdrożu, upamiętniającego pięciu żołnierzy AK, którzy wpadli tutaj w zasadzkę i zostali zgładzeni przez żandarmerię niemiecką w czerwcu 1944 r. Miejscowa ludność – świadkowie tego zdarzenia – pamiętają szczegóły tego makabrycznego mordu. „Żandarmi ułożyli zwłoki w koleinach drogi i zabronili ruszać, póki nie rozjadą ich wozy. Nocą ciała zostały przewiezione na Cmentarz w Laskach, gdzie pod eskortą 160 żołnierzy podziemnej armii odbył się partyzancki pogrzeb. Nazajutrz żandarmi z Zaborowa nakazali miejscowej ludności odkopać zwłoki i rzucić do rowu”.

Przy pomniku rozpoczyna się nieoznakowana, ale prosta leśna droga biegnąca do Lasek. Została ona nazwana Drogą Łączniczek Armii Krajowej Grupy Kampinos, na część dzielnych dziewcząt pochodzących przeważnie z okolicznych miejscowości, które pełniąc swoje niebezpieczne zadania i ryzykując życiem kursowały tędy z Lasem (gdzie w Zakładzie dla Niewidomych mieściła się ich główna kwatera) do obozu partyzanckiego w Wierszach.

W Laskach mijamy Zakład dla Niewidomych. Stąd pozostał nam tylko powrót do Warszawy. Niestety nie ma tu oznakowanych ścieżek rowerowych, ale trasa jest prosta, wystarczy tylko jechać „trzymając się drogi”. Przez Laski jedziemy długą ul. Brzozową, wjeżdżamy na jej leśny odcinek, następnie przecinamy ul. Rękopis i dalej jedziemy ulicami Wólki Węglowej: Akcent i Loteryjki. Na wysokości Cmentarza Północnego skręcamy w prawo w ul. Wólczyńską, mijamy rogatki kolejowe. Potem proponuję skręcić w lewo w zaciszną ul. Rokokową, która doprowadzi nas do ul. Nocznickiego. Stąd już tylko krok do punktu, z którego wyruszyliśmy.

Joanna Radziejewska – radna



Głaz i tablica pamiątkowa

Powstanie na Bielanach w literaturze

Fragmenty książki pt. *Żoliborz 1944. Dzieje militarne II Obwodu Okręgu Warszawa AK w Powstaniu Warszawskim*

Interwencja oddziału Überfallkommando na Żoliborzu we wczesnych godzinach popołudniowych 1 sierpnia 1944 roku oraz późniejszy rozwój działań bojowych na Marymoncie całkowicie pozbawiły walczące na Bielanach Zgrupowanie kpt. Władysława Nowakowskiego „Żubra” komunikacji z miastem. Kilkogodzinny okres koncentracji, skrócony na skutek przedwczesnego wybuchu walk, negatywnie odbił się na zdolności bojowej oddziałów rejonu. Stan liczebny sił wychodzących na podstawach wyjściowych nie przekraczał 400 osób (oprócz tego na Marymoncie było uwikłanych w walkę około 100 żołnierzy ppor. Jerzego Zdrodowskiego „Kwarcianego”). O godz. „W” siły te nie były więc zdolne do nawiązania równorzędnej walki z uprzednio wzmocnionymi i postawionymi w stan alarmu załogami niemieckich Stützpunkte (umocnione punkty oporu) ochraniającymi lotnisko bielańskie.

Mimo niekorzystnego położenia taktycznego, około godz. 17.00 powstańcy ruszyli do natarcia. 1 kompania (plutony: 211, 213, 214) ppor. Stanisława Rudowicza „Brzozy” wraz z 4 kompanią (plutony: 255 i 256) por. Mariana Redwana „Ojca Mariana”, zgodnie z planem uderzyły od strony północno-zachodniej na zabudowania Akademii Wychowania Fizycznego (do 1938 roku Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego). Po dobiegnięciu do szosy tyraliera powstańcza nadspodziewanie szybko załamała się w ogniu moździerzy i broni maszynowej, zalegając na pasie ziemi między asfaltem ulicy a siatkami pobliskich ogródków willowych. Wielu żołnierzy, którym udało się jednak przedostać się na prawą stronę ul. Marymonckiej, rozpoczęli forsowanie ogrodzenia, ponosząc przy tym dotkliwe straty. Żaden z nich się nie przedostał. Zginęli wówczas m.in.: dowódca 1 kompanii ppor. „Brzoza” oraz pchor. Henryk Kokoszkiewicz „Lubicz”, zastępca dowódcy plutonu 214. Kilkadziesiąt minut po zamarcu pierwszego natarcia ponowiono szturm. Również i tym razem nie przyniósł on powodzenia, a kolejni powstańcy zostali zabici i ranni.

2 kompania (plutony: 212, 237, 239) por. Jerzego Terczyńskiego „Starża”, rozlokowana w rejonie ulic: Leśnej, Kiwerskiej i Raszewskiej, miała wydzielonym pododdziałem przypuścić atak na szkołę przy ul. Zabłocińskiej. Pozostałymi siłami, od strony południowo-wschodniej, miała uderzyć też na zabudowania Waldlageru, a następnie na AWF. Ze względu na brak uzbrojenia i niewielką liczebność, o godz. 17.00 por. „Starża” całością zebranych sił ruszył do ataku od ul. Podleśnej w kierunku Waldlageru. Na lewym skrzydle pluton 212 plut. pchor. Czesława Kubzdeli „Kuby”, po środku pluton 239 ppor. Zdzisława Grunwalda „Zycha”, na prawym skrzydle część plutonu 337 ppor. Jerzego Mieczysławskiego „Dunina”. Pozbawieni elementu zaskoczenia oraz wsparcia

od strony północno-wschodniej (z tego kierunku miała uderzyć 3 kompania por. „Kwarcianego”), nie zdołali przebyć kilkusetmetrowego płaskiego pasa ziemi. Pod ogniem broni maszynowej z AWF i Waldlageru w połowie drogi natarcie żołnierzy plut. pchor. „Kuby” się załamało. Powstańcy z dwóch pozostałych plutonów osiągnęli linię lasu, jednakże ze względu na silny ostrzał nieprzyjaciela zalegli pod osłoną drzew, a po kilkunastu minutach zaczęli odwrót. Nie mogąc wykonać zadania por.

piechoty w rejon AWF. Około godz. 19.30 od strony Wawrzyszewa i lotniska pododdziały niemieckie przystąpiły do uderzenia na lewe skrzydło oddziałów powstańczych Zgrupowania „Żubr”. Zadanie powstrzymania natarcia przypadło w udziale plutonowi saperów ppor. Władysławowi Czarnemu „Olszynie”. Przy pomocy ładunków wybuchowych i granatów jego żołnierze unieruchomili kilka wozów pancernych, ponosząc przy tym dotkliwe straty (zginął m.in.

wiciela” – rozpoczęło nocny marsz do Puszczy Kampinoskiej.

Powracające na Żoliborz nocą z 2 na 3 sierpnia oddziały powstańcze ppłk. „Żywiciela” nad ranem około godz. 6.30 dotarły na teren osiedla „Zdobyc Robotnicza” na Bielanach. Postanowiono tam przeczekać do zapadnięcia zmroku. Oddziały rozlokowały się w domach prywatnych między ul. Żeromskiego i Kasprowicz. Ubezpieczenie postoju powierzono żołnierzom zgrupowania „Żniwiarz”. Plutony 229 kpr. pchor. Witolda Lisowskiego „Zarewicz” i 226 ppor. Bogdana Kunerta „Szajera” obsadziły trzy jednopiętrowe domy od strony Piasków, po lewej stronie ul. Żeromskiego. Pluton 230 kpr. pchor. Zygmunta Wisłoucha „Szumskiego” zajął stanowiska w willowej okolicy przy ul. Chełmżyńskiej.

Kompania por. Kazimierza Nowaka „Andrzeja” (Zgrupowanie „Żmii”) rozlokowała się w bloku przy ul. Kleczewskiej. Pluton 238 obsadził budynek przy ul. Żeromskiego, między ul. Chełmżyńską i Daniłowskiego, z zadaniem obrony od strony AWF i od Słodowca. Pluton 225 obsadził budynek przy ul. Chełmżyńskiej 18/32 oraz zajął stanowiska obronne przy ul. Kubickiego z zadaniem obrony od strony Fortu Bema i stanowisk artylerii na Burakowie. Pozostałe plutony „Żubrów”, „Żyrafy” i „Żagłowca” rozproszyły się na terenie osiedla, zajmując niewielkimi grupkami poszczególne zabudowania.

Kilka minut po godz. 9.00 na ul. Żeromskiego, od strony Słodowca, pojawił się czołg niemiecki otoczony pododdziałem piechoty w sile plutonu. Niemcy nie weszli jednak w głąb osiedla, zajmując stanowiska tuż za pobliskimi wzniesieniami i wyraźnie przygotowując się do uderzenia. Powstańcy zaczęli wówczas barykadować własne stanowiska, przebijając przejścia w domach, a także przystosowywać naturalne wzniesienia do obrony. Działania te przerwano, gdy pół godziny później od strony Powązek zaczęła zbliżać się tyraliera niemiecka. Jak wspominał ppor. Zygmunt Gordon „Łoś”: [...] w pierwszej grupie naliczyłem 22 ludzi, 2 lkm, 4 pm, reszta z kb. Za pierwszą grupą szły następne [...].

Wobec braku łączności między dowództwem, a siłami ubezpieczającymi postój, w sztabie ppłk. „Żywiciela” zapanowało trudne obecnie do wytłumaczenia przekonanie o zbliżaniu się niezidentyfikowanych grup

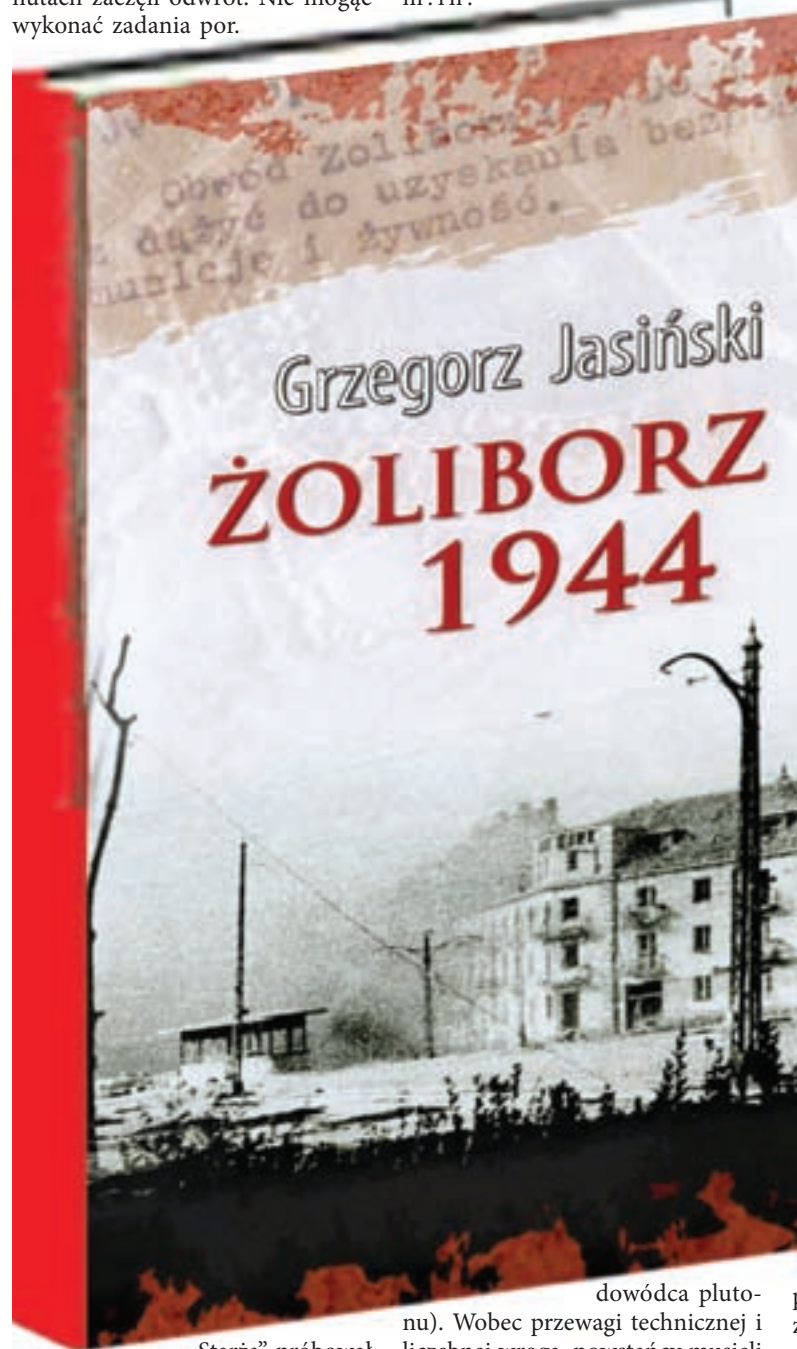
powstańców. Mjr „Roman” rozkazał nawet wywiesić polską flagę, mającą wskazywać miejsce postoju. Gdy tylko zaczęła powiewać nad okolicą, rozgorzała walka. Piechota niemiecka ostrzelała zabudowania, a następnie ruszyła do natarcia. W tym samym czasie ogień otworzyła artyleria rozlokowana na Burakowie, rażąc zarówno powstańców, jak i nacierających na nich żołnierzy niemieckich, którzy ponosząc dotkliwe straty zostali w ten sposób zmuszeni do odwrotu. Niemal natychmiast wykorzystali to powstańcy z plutonu 230, wychodząc do przeciwnatarcia. Wspierani bocznym ogniem, ukrytego w jednym z domów patrolu plut. pchor. Jana Ogulewicz „Boya”, unieszkodliwili obsługę dwóch erkaemów, po czym się wycofali.

Po upływie kilkunastu minut natarcie niemieckie powtórzone od strony Powązek. Tym razem najpierw odezwała się artyleria z Burakowa i lotniska bielańskiego, a następnie do walki wyruszyła piechota wspierana kilkoma czołgami. Najdotkliwsze straty poniósł pluton 230, tracąc aż 17 zabitych. Po udanym wypadzie pluton nie zdołał bowiem jeszcze się wycofać, gdy nadjechały czołgi. Powstańcy, mając jedynie do dyspozycji pojedyncze granaty, nie mogli nawiązać równej walki. Dopiero pomoc pozostałych powstańców broniących zabudowań umożliwiła im oderwanie się od nieprzyjaciela i powrót na własne stanowiska.

Szczególnie ciężki bój toczył się od godziny 12.00 aż do zmroku do godz. 19.00. W tym czasie Niemcy przypuścili co najmniej trzy frontalne natarcia piechoty, wspierane bronią pancerną i ostrzałem artylerii. Najcięższym momentem tego okresu walki był ostatni szturm niemiecki, który nastąpił około godz. 17.00. Wówczas to piechota niemiecka zdołała wedrzeć się w obręb zabudowań, gdzie doszło do walki wręcz.

Walka zakończyła się około godz. 19.00 wycofaniem Niemców. Jak podawał w meldunku ppłk „Żywiciel”: [...] Straty własne ostatecznie nie zostały ustalone, wynoszą w przybliżeniu 10 zabitych [z całą pewnością można przyjąć, że powyższe dane zostały zaniżone przez dowódcę obwodu] i 30 rannych. Nieprzyjaciół poniósł straty nieco większe [...]. Według relacji kpt. „Żubra” miały one wynieść 5 czołgów unieruchomionych, 1 czołg i dwa samochody pancerne spalone, straty w zabitych i rannych około 40 żołnierzy, ponadto powstańcy zdobyli na nieprzyjaciela broń i amunicję.

Fragmenty pochodzą z książki Grzegorza Jasińskiego, *Żoliborz 1944. Dzieje militarne II Obwodu Okręgu Warszawa AK w Powstaniu Warszawskim*, Oficyna Wydawnicza „Ajaks”, Pruszków 2008 [II wyd. uzupełnione i poprawione ukazało się w lipcu br.]



„Starża” próbował nawiązać łączność z kpt. „Żubrem”. Kilkakrotnie podejmowane próby nie powiodły się. Najprawdopodobniej, licząc na skuteczne działania pozostałych zgrupowań, ponowiono natarcie. Podobnie jednak jak za pierwszym razem, zakończyło się ono niepowodzeniem. Plutony wycofano na podstawy wyjściowe, gdzie miały przegrupować się i następnie pod osłoną nocy ponowić uderzenie.

Niepowodzeniem 1 sierpnia zakończyło się również natarcie powstańców z Kampinosu na umocnienia lotniska bielańskiego. Dowództwo niemieckie, widząc że impet uderzenia powstańców traci na sile, skierowało część sił pancernych i

dowódca plutonu). Wobec przewagi technicznej i liczebnej wroga, powstańcy musieli wkrótce ustąpić. Rozpoczął się odwrót. Zyskany czas pozwolił jednak kpt. „Żubrowi” na przegrupowanie sił i przejście do obrony. Nie mając pełnego rozpoznania, Niemcy się wycofali. Podjęte przez nich przeciwdziałanie ostatecznie jednak przekreśliło i tak niewielkie szanse powstańców na odniesienie tego dnia powodzenia w rejonie Bielan.

Żaden z licznych Stützpunkte nie został zdobyty. Większość powstańców obwodu, a zatem także z 3 Rejonu – wykonując rozkaz ppłk. Mieczysława Niedozielskiego „Ży-

Najbliższy numer „Naszych Bielan” ukaże się w połowie września br.

Wydawca „Naszych Bielan”: Urząd Dzielnicy Bielany, ul. Przybyszewskiego 70/72, 01-824 Warszawa

Redakcja: ul. Przybyszewskiego 70/72, p. 210, tel./fax (022) 639 85 18, e-mail: gazeta@poczta.bielany.waw.pl

Redaktor naczelny: Tadeusz Olechowski

Redaktorzy: Katarzyna Białczyk, Magdalena Lerczak i Maciej Podczaski

Korekta: Agnieszka Stawiarska

Ogłoszenia przyjmowane są w redakcji. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów, śródtytułów oraz skracania niezamówionych tekstów.